Nr. 64. Lwów. — Sobota dnia 17 marca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Waśnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 6: — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Gertrudy Panny. Jutro: B. 5. Biała. Aleks.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 9·0 Zachód „ 6 „ 7·0

Długość dnia g. 11 m. 58·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Doniesienia o zdrowiu cesarza Fryderyka są bardzo sprzeczne. Podczas gdy jedne depesze zapewniają, że stan jego jest nadspodziewanie dobry, inne głoszą krótko i węzłowato, że „życie cesarza wisi na włosku." Gdzie prawda — osądzić trudno, wszelako niezawodną jest rzeczą, że tak nagła zmiana klimatu łagodnego na ostry, zwłaszcza w marcu i po tracheotomji musi szkodliwie podziałać na stan chorego. Gdybyśmy tedy przesadną nazwali dziś otrzymaną wiadomość, że dr. Mackenzie zupełnie zwątpił w możliwość wyleczenia cesarza, to znów musimy dać wiarę drugiej wiadomości, która głosi, że po raz wtóry trzeba będzie dokonać operacji w krtani pacjenta.

Rzecz naturalna, że taki fizyczny stan panującego musi wpływać na polityczną sytuację wewnątrz monarchji, a także oddziaływać na zachowanie się gabinetów europejskich w sprawach będących na porządku dziennym. Co do tych ostatnich, to manifesta Fryderyka III, przejęte nawskróś duchem pokojowym, będą miały znaczenie hamulca: wszystko stanąć musi, bo się nie może rozwijać ani tak, żeby Rosja była popchnięta do ostateczności, ani tak, żeby Bułgarzy byli skrzywdzeni. Dla tego, jak donosi biuro Reutera, w kołach tureckich mniemają, że dla Bułgarji nastąpiła pauza pomyślna — pauza tylko, bo oczywiście bierze się w rachubę możliwość nowej zmiany na niemieckim tronie; a skoro to jeno pauza, to na nią i Rosja przystać może, nawet chętnie przystanie, bo owo powszechne oczekiwanie pozwoli jej lepiej się przygotować na przyszłe nieuniknione wypadki.

Fizyczny stan cesarza wpływa dobitnie na polityczną sytuacją wewnątrz państwa, wszystkim stronnictwom każe wyczekiwać — jednym nie martwić się, innym się nie cieszyć za wczasu. Zgodnie uznają one, że zmiana na tronie odbyła się przy okolicznościach wyjątkowo niezwykłych, a zatem rezerwa jest konieczna. Całkiem obojętnie zachowują się tylko socjaliści, bo dla nich każdy monarcha będzie wrogiem i oni sami każdą monarchją uważają za nieszczęście. Obóz katolicki zachowuje najściślejszą rezerwę, bo rozumie dobrze, że od manifestów do czynów droga ogromnie daleka dla człowieka zdrowego, a cóż dopiero dla chorego, który nie może we wszystko wnikać i wszystkiego ogarniać, a na wiele rzeczy wbrew woli godzić się musi, byle nie rozluźniać więzów państwowych, których sam utrzymać nie jest w stanie. Postępowcy są pełni nadziei, w dotychczasowem postępowanie Fryderyka widzą źle ukrytą niechęć jego do junkrów, przewidują rozbrat między koroną a rządem wyhodowanym przez Bismarka, ale muszą uwzględniać niepewność życia cesarza i dla tego skazani są na nieczynność. Ta to właśnie niepewność życia Fryderyka jest premisą wszystkich wywodów parlamentarnej większości, złożonej z rządowców barwy junkierskiej, wolno-konserwatywnej i liberalnej. W tych kołach po chwilowej konsternacji poczęła się budzić otucha; obiega tam hasło, że „kanclerz jest zupełnie zadowolniony!" Miał on trzy konferencje z Fryderykiem i przekonał się, że nowy cesarz tak samo bez niego się nie obejdzie, jak nie obchodził się poprzedni. Zasadnicza tedy zmiana nie może nastąpić. Kanclerz, jako czystej krwi monarchista i wierny sługa dynastji, będzie posłuszny życzeniom Fryderyka nawet w takim razie, gdy one będą się sprzeciwiały jego poglądom, ale z drugiej strony jest pewny, że cesarz będzie szanował jego doświadczenie i wypróbowaną trafność poglądów. Co najwięcej tedy, mogą nastąpić niektóre zmiany na ministerjalnych posadach, ale porządek rzeczy, system i duch przenikający całą maszynę rządową nie dozna zmiany od razu, a potem — tembardziej...

Niesłusznie tedy — tak głoszą wodzowie rządowych stronnictw — niesłusznie łączą niedyspozycję kanclerza z sytuacją polityczną. Bismark jest, jak był, panem położenia, ale rzeczywiście czuje się bardzo niedobrze. Wszelka zmiana pozycji ciała sprawia mu dotkliwe boleści, ale duch jego jest silny, bo go podtrzymuje świadomość doniosłych obowiązków, jakie teraz spoczywają na nim.

Oto taką informację dają z Berlina. Widać z niej, że tam wszyscy uwzględniają krótkość rządów Fryderyka i odpowiednio postanowili się zachowywać. Wyczekiwanie jest hasłem — wyczekiwanie drugiej edycji tej samej żałobnej uroczystości, która się dziś odbywa w Berlinie.

Gdy niniejsze wiersze opuszczą prasę drukarską, cesarzowi Wilhelmowi już będzie oddana ostatnia posługa. O godz. 11-ej rozpocznie się nabożeństwo żałobne w katedrze w obecności cesarza Fryderyka i całego zgromadzenia królów, arcyksiążąt, książąt krwi i dostojników. Gdy pastor pobłogosławi zwłoki, dana będzie pierwsza salwa. Potem komendant gwardji Papé i jeneralni adjutanci Lehndorf i ks. Antoni Radziwiłł asystować będą wyniesieniu trumny na karawan zaprzężony w ośm koni. Przed karawanem pójdą szambelani, niosąc na poduszkach insygnia; po bokach karawanu — jeneralni adjutanci i kawalerowie Czarnego Orła, podtrzymując końce całunu, a za nim najpierw królewski koniuszy, prowadzący konia, potem jen. Papé niosący sztandar cesarski, a po jego bokach — ks. Radziwiłł i jen. Lehndorf, wreszcie cesarz, królowie Belgji, Rumunji i Saksonji, następca tronu, członkowie rodziny, członkowie innych dynastyj, ambasadorowie, ks. Bismark, hr. Moltke, inni dygnitarze, parlament, sejm i wojsko. Od Alei Zwycięztw cesarz, niektórzy książęta krwi i Bismark w powozach inną drogą pojadą do Charlottenburga, gdzie przy złożeniu trumny do mauzoleum dano będzie 101 salw armatnich. I na tem wszystko się skończy.

Jenerała Boulangera rozkazem ministra wojny przeniesiono w stan spoczynku. Padł on ofiarą własnego nietaktu, a bardziej jeszcze ofiarą zawielkiej gorliwości jego zwolenników i zabawy bonapartystów. Ci ostatni urządzili w Bordeaux, w przeszłą niedzielę, zgromadzenie imperjalistów, na którem mocno wychwalano Boulangera, jako „człowieka, zdolnego końcem szpady podrzeć konstytucję i paplarzy parlamentarnych przyprowadzić do rozumu." Ogłoszono na tem zgromadzeniu, że nie do cesarstwa, ale przedewszystkiem trzeba dążyć do obalenia trzeciej republiki, choćby potem przyszła czwarta, byle inna. Dano hasło, które ma zjednoczyć wszystkich przeciwników teraźniejszego porządku rzeczy, więc bonapartystów, radykalistów, dynamitardów itd., a hasło to brzmi: „plebiscyt!" Wszystkie te stronnictwa, złączone w „unją plebiscytarną", powinni agitować za tem, żeby przy następnych wyborach lud wyniósł na czoło Francji jednego człowieka, a kto to będzie o to mniejsza na razie.

Boulangerowski dziennik *La Cocarde*, sprzedawany na bulwarach za sousa, okazał się pismem płytkiem, ale okrutnie patrjotnickiem, nazywającem wszystkich dostawców, adwokatów, urzędników, ministrów złodziejami, oszustami i pijawkami. Całe społeczeństwo mieszczańskie warte jest, zdaniem tego pisma, galer, takie to wszystko zdemoralizowane, sprzedajne i egoistyczne. — „Czwatra klasa," tj. robotnicy, są w kompletnej niewoli u tych nowoczesnych plantatorów. Otóż tych bronić, tamtych obalać postawiła sobie za zadanie *Kokarda*. Nic nowego; takich pism już co nie miara w Paryżu, ale o żadnem nie mówią, że jest specjalnym organem tego lub owego ambitnego jenerała.

Ten hałas boulangerowski doprowadził do tego, że jak opowiada *Gaulois*, do zakładu umysłowo-chorych przybywają chorzy, których cierpienia nazwał znakomity psychjatra Charcot terminem: „*boulangitis*"

Nie można tedy się dziwić, że gabinet Tirarda usunął ze służby tak niespokojnego człowieka, każdy rząd musiałby to zrobić. — dziwić się raczej temu trzeba, że gabinet na to się odważył.

Lwów 16 marca.

Powrót JEks. dra Kazimierza Grocholskiego z Abazji do Wiednia, z dwóch względów jest radośną dla kraju wiadomością, naprzód dla tego, że ten tak doświadczony mąż stanu, którego zdanie tak wielką ma wagę w najwyższych sferach wiedeńskich, obejmie znowu w tak ważnej dla kraju chwili przewodnictwo nad naszym delegacyjnym zastępem i poprowadzi akcję gorzelnianą ku rozwiązaniu takiemu, któreby salwowało nasze interesa; a powtóre dla tego, że powrót ten oznacza, iż zdrowie czcigodnego prezesa Koła polskiego wróciło do normalnego stanu, a co najmniej tak się polepszyło, iż dozwala mu ponownie wziąć się do politycznej pracy. To też wiedząc o tem, iż teraz na straży naszych interesów stoi już p. Kazimierz, możemy z większą ufnością patrzeć w przyszłość. Przez to nie chcemy powiedzieć, żebyśmy nie ufali dotychczasowemu prezydjum Koła. Bynajmniej! Owszem, byliśmy najgoręciej i najmocniej przekonani, że ono i gorliwie i rozumnie i z całym taktem, a nawet z wielką finezją sprawy naszej broniło, ale i ono samo i każdy, kto zna stosunki wiedeńskie, nam to przyzna, że tego wpływu, jaki posiada w Wiedniu p. Kazimierz i tej wagi, jaką ma jego głos, nie ma nikt z członków Koła, a więc i nie może tak stanowczego jak on, i tak decydującego zająć wobec rządu stanowiska. Jak było w sprawie naftowej, tak samo przeto i w sprawie gorzelnianej będzie teraz, to znaczy: — wszystko, co się da uzyskać i wywalczyć dla kraju, bez narażenia pierwszorzędnych finansowych interesów państwa, to p. Kazimierz uzyszcze i wywalczy. O tem może być każdy przekonany i może już spokojnie patrzeć w przyszłość. Czego zaś on nie wywalczy, tego znaczy się wywalczyć nie można było, bo toby szkodziło interesom państwa, którego częścią jesteśmy i na którego sile, potędze i wielkości zależy nam, Polakom, więcej może, niżeli wszystkim innym ludom Austrji. Żaden bowiem naród w Monarchji nie ucierpiałby tyle na jej osłabieniu, co my; bo żaden nie byłby wtedy wydany na pastwę tak strasznego prześladowania jak nasz. Obowiązkiem jest przytem naszym, każdego z osobna i wszystkich razem, pamiętać przy wszelkiej akcji politycznej, że na całej kuli ziemskiej mamy jednego tylko szczerego przyjaciela, opiekuna i obrońcy; i że przeto dobrze zrozumiany nasz własny interes nakazuje nam starać się wszelkiemi siłami o to, aby głos tego naszego przyjaciela był słuchany w wielkiej radzie narodów, a słuchany on tylko w takim razie będzie, jeżeli po za nim stać będą miljony bagnetów. Aby zaś te miljony bagnetów stały, potrzeba dostarczyć państwu dochodów.

Korespondencje.

Wiedeń 14 marca.

(?) Wśród hymnów bałwochwalczych dla zmarłego cesarza niemieckiego, które zwłaszcza w Austrji nie mogą nie razić, zaledwo z Gracu, z tamtejszej *Volkszeitung* katolickiej, odezwało się słowo trzeźwiejsze. Oczywista, że pewnych zalet charakteru zmarłemu nawet Polacy nie odmówią, ale oceniając go ze stanowiska wyższej moralności, prawa i międzynarodowych stosunków, można jedynie, tak jak ta *Volkszeitung*, stwierdzić, że cesarz Wilhelm przyczynił się głównie do tego, że Europa zamieniona została w obóz, a nienawiści między ludami posunięte zostały do fanatyzmu. Współcześni są niewątpliwie zdania, że zmarły cesarz był *de facto* narzędziem w ręku ks. Bismarka, więc i winy i zasługi spadają na kanclerza. Niemcy jednakże utrzymują inaczej; zapewniają, iż okaże się kiedyś, że ks. Bismark byłby i sam niejedno głupstwo uczynił i do niejednego aktu nierozważnego byłby Niemcy popchnął, gdyby go był stary cesarz nie wstrzymywał. Utrzymują, że był to umysł prosty i prawy, lecz przez pruskie wychowanie i pruskie ambicje niejako zepsuty...

Program nowego cesarza, lubo przejawia niejedną szlachetną tendencję, jednak w całości wzięty wydaje się nieco zagmatwanym idealizmem, nie odznacza się jasnością i krótkością, które były właśnie wskazane. Zamiast *imperatoria brevitas*, jest pewna niemal drobiazgowość, a z wszystkiego wynika, że człowiek ten myślał wiele o zadaniu, które go czekało, lecz w chwili, gdy mu przyszło przywdziać koronę, został poniekąd z równowagi wytrącony. Stan jego zdrowia nie odpowiada wymaganiom stanowiska; chory, nie mając nadziei, żeby mógł działać długo i idee swoje przeprowadzać, chce się przynajmniej, po prostu wygadać — sądząc zresztą słusznie, że słowa jego, zwłaszcza w tak trudnych warunkach, mogą wielkie robić wrażenie, mogą same przez się być doniosłym czynem. Niemcy uznają manifest i pismo do ks. Bismarka za taki czyn. Uwagi zaś powyższe psychologiczne znajdują poparcie w doniesieniach *Koelnische Ztg*, która jedna obecnie o stanie zdrowia cesarza przynosi wiadomości pesymistyczne, zbliżone do tych, jakie wam wczoraj przesłałem.

Wobec pogrzebu i zjazdu w Berlinie ustała na razie wszelka czynność gabinetów, zwłaszcza na polu spraw międzynarodowych. Zjadą się w Berlinie następcy tronu: austrjacki, angielski i rosyjski, a przyjmować ich będzie w zastępstwie cesarza następca tronu niemiecki. Wszyscy ci następcy tronu są pełnoletni i być nie może, nie da się nawet pomyśleć, żeby pomiędzy niemi nie przyszło do rozmów o bieżących sprawach politycznych, międzynarodowych. Będzie to niejako kongres monarchów, reprezentowanych przez ich następców. Nie da się pomyśleć, żeby ks. Bismark z takiej sposobności nie skorzystał i nie starał się o zbliżenia, które za pożądane uważa.

Tymczasem panuje pauza; nie ma nawet wcale politycznych telegramów. Z Bułgarji tylko nadeszły wiadomości, że dopóki ster utrzymają dzisiejsi ministrowie, dopóty nie pozwolą na wstrząśnienie istniejącego porządku. Nawet Radosławów, oponent Stambułowa, oświadcza się za ignorowaniem noty tureckiej. — *Nord* apeluje do wpływu i akcji Karawełowa, którego, gdy był ministrem i chociaż był najpoddańszym sługą Rosji, usunięto, okrzyczano nawet nihilistą. Teraz radaby Rosja, żeby znowu Karawełów dokonał zamachu, przewrotu. Otóż na jedno trzeba zwrócić uwagę: znane figury już się zużyły, już nie mają miru, już im się knowanie buntów nie powiedzie, bo zresztą na nich marząd czujne oczy: śledzi każdy ich krok. Rosja musi sobie przeto znaleść nowe narzędzia.

Nim to nastąpi, tymczasem ceremonje żałobne, spotkanie się najwyższych osobistości, a potem nowe, poufne komunikaty Rosji przyjdą na porządek dzienny.

Odnośnie do wymiany depesz między hr. Kalnokym i ks. Bismarkiem trzeba zanotować porządek i następstwo faktów. Najpierw wysłał cesarz austrjacki telegram kondolencyjny do San-Remo, a w nim odrazu zaznaczył niezmienność przymierza i przyjaźni. Cesarz Fryderyk odpowiedział w tym samym duchu. Dwa te telegramy zostały udzielone ks. Bismarkowi i hr. Kalnoky'emu, poczem dopiero ks. Bismark przesłał swój obszerny telegram.

Z Rady państwa.

Wiedeń 13 marca.

(201 posiedzenie Izby posłów.) Przewodniczy prezydent dr. Smolka. — Po zagajeniu posiedzenia oznajmił prezydent co następuje:

„Otrzymałem pismo p. prezydenta ministrów, które komunikuje mi przesłane w drodze telegraficznej a do p. ministra spraw zewnętrznych adresowane podziękowanie kanclerza państwa niemieckiego, księcia Bismarka, za współczucie w tej Wys. Izbie objawione na posiedzeniu z dnia 9 marca r. b. z powodu śmierci cesarza Wilhelma I. Pismo to raczy p. sekretarz odczytać."

Sekretarz dr. Fuss (czyta):

„Niniejszem mam zaszczyt przesłać Waszej Excellencji w załączeniu zakomunikowany mi właśnie przez p. ministra spraw zewnętrznych hr. Kalnoky'ego odpis telegramu wczoraj odebranego, w którym JO. książę Bismark, kanclerz niemiecki, dziękuje w imieniu ces. i król. rządu niemieckiego i pruskiego za uroczystą manifestację Izby deputowanych Rady państwa z powodu zgonu ś. p. cesarza Wilhelma."

Wiedeń 12 marca 1888. *Taaffe* m. p.

Odpis telegramu ks. Bismarka opiewa:

„Z uczuciem szczególnie ciepłej wdzięczności przyjął ces. i król. rząd pruski i niemiecki uroczystą pamięci cesarza Wilhelma poświęconą manifestację, którą Izba posłów w Wiedniu objawiła na wczorajszem swem posiedzeniu. Pozwalam sobie prosić Waszą Excellencję, ażebyś prezydentowi p. Smolce raczył przesłać wyrazy naszego podziękowania."

Następnie odczytano pismo c. k. sądu krajowego w Wiedniu, następującego brzmienia:

„C. k. prokuratorja państwa w Wiedniu wniosła pod d. 10 bm. l. 3383 do tutejszego sądu krajowego podanie o wytoczenie śledztwa wstępnego przeciw p. Jerzemu v. Schönerer z powodu zbrodni gwałtu publicznego w myśl §§ 83 i 89 u. k. popełnionej w nocy z 8 na 9 b. m. przez gwałtowne zbrojne wtargnięcie...

W tem miejscu powstaje p. Schönerer i przerywa czytającemu sekretarzowi p. Heverze wołając:

„To wszystko fałsz i zmyślenie!"

Dr. Gross (woła): Cicho tam!

W Izbie powstaje gwar i zamięszanie.

P. Schönerer: To wszystko kłamstwo, ja mogę lepiej wiedzieć o tem aniżeli p. Gross.

Prezydent (do p. Schönerera). Nie masz pan głosu a za użyty wyraz wzywam pana do porządku!

Sekretarz Hevera (czyta dalej)... przez gwałtowne zbrojne wtargnięcie do lokalu redakcyjnego dziennika *Neues Wiener Tagblatt* w Wiedniu, I. dzielnica Steyrerhof nr. 3, wspólnie z zebranymi przyjaciołmi politycznymi, jak niemniej przez niebezpieczne groźby względem kilkunastu zgromadzonych w redakcji osób ze służby. Materjał dowodowy dotychczas zebrany usprawiedliwia wytoczenie śledztwa, atoli ze względu, że p. Schönerer jest członkiem Wys. Izby deputowanych Rady państwa, a obrady jej skutkiem odroczenia mogą być przerwane, przeto c. k. sąd krajowy ma zaszczyt, w myśl postanowienia § 16 ustawy z 21 grudnia 1867 upraszać W. Izbę o pozwolenie na ściganie posła Jerzego Schönerera z powodu obu wyżej wymienionych zbrodni, przesełając zarazem odnośne akta, z prośbą o ich rychły zwrot ze względu na to, że współuczestnicy napadu Edward Gerstgrasser i Ernest Lehrner pozostają w więzieniu śledczem. Wiedeń 11 marca. Prezydent *Schweiger*."

Pismo to odesłano do komisji dla spraw nietykalności poselskiej, poczem Izba przystąpiła do dalszych obrad na ustawą o katechetach.

P. dr. Weitlof omawia kwestję kompetencji Rady państwa i Sejmów krajowych, przyczem polemizuje, z poprzednim mówcą Heinrichem. Przypomina mu jego liberalną przeszłość, zostającą w rażącej sprzeczności z klerykalnym duchem, jakim owianą była ostatnia mowa p. Heinricha. P. Heinrich rzekł raz o mowie pewnego klerykała: „To są frazesa, które w niedzielę ksiądz z ambony prawi starym babom." (Głosy z lewej: Bardzo dobrze.) Zresztą Weitlof pozostawia Heinrichowi z r. 1874 ażeby się rozprawił z Heinrichem z r. 1888. (Wesołość). Dalej zastrzega się mówca stanowczo przeciw twierdzeniu jakoby ustawodawstwo szkolne austrjackie było przejęte duchem wyznaniowym i jakoby praktyczne przeprowadzenie ustawy stworzyło szkołę bezwyznaniową. Wskazują ciągle — powiada mówca — na przykład Prus, mówiąc, że tam jest szkoła wyznaniowa. To jest tak samo niesłusznem, jak twierdzenie, że nowoczesna szkoła w Austrji jest bezwyznaniowa. Dajcie nam pruski nadzór szkolny i pruskich nauczycieli a my będziemy zadowolnieni z tej „wyznaniowej" szkoły. (Bardzo dobrze! z lewicy).

---

5)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Rózię przebiegł lekki dreszcz wstrętu. Jak to dobrze, że ten człowiek nie śnił się jej nigdy!

Myliła się wszakże, sądząc, że była niepotrzebną trzecią osobą między ludźmi spragnionymi samotności we dwoje. Byli oni owszem bardzo zadowolnieni, gdy z nich spadał ciężar owej samotności. Doznawali błogiego uczucia, jakie napełnia duszę tych, co znajdują chwilę wytchnienia wśród ciężkiej do spełnienia pracy obowiązkowej, lub wrażenia ulgi, jakiego doświadczać muszą wielcy tego świata, bohaterowie wsławieni, artyści, gdy się poczują wyzwoleni od konieczności pozowania przed wzrokiem tłumu, śledzącym każde ich poruszenie, spojrzenie, słowo. Wobec Rózi Doroński czuł się swobodnym, jak student na wakacjach, niepotrzebujący myśleć o greczyźnie i łacinie. Język miłości w istocie był dla niego językiem umarłym, wskrzeszanym sztucznie i z wysiłkiem. Pani Zatocka, czując się wolną od rozczulonych spojrzeń swego wielbiciela, oddychała też swobodniej, choć może nie byłaby przeżyła chwili, w której ujrzałaby go obojętnym, czyli szczerym względem siebie. Wiedziała, że udawał, lecz miłość własna jej nie byłaby zniosła, by udawać przestał. Dla zadowolnienia tego uczucia lubiła go dręczyć różnemi kaprysami i wymaganiami, dającemi jej pozory samowładnego panowania. Mściła się też czasem na nim za przymus i znudzenie, jakich z jego powodu doświadczała.

On ze swej strony doznawał czasem niesmaku na myśl o pani Zatockiej. Uczucie to rodziło się w nim częściej od chwili, w której Rózia przybyła do Trzebnik. Czy to że widok niepodległej, szlachetnej młodości dziewczęcia wzniecał w nim pogardę dla własnego niedołęztwa, czy może niemalowana piękność i wdzięk Rózi obudziły w nim jakieś uczucie, dość że myśl o niej była mu tem, co marzenie o wiośnie, kwiatach, o dzieciństwie własnem. Nucił czasem, chodząc powoli i ciężko po swem nędznem mieszkaniu, melodje, które płynąc z pod jej palców, wbiegły mu do ucha i utkwiły w pamięci; to znowu, gdy siedział, otoczony kłębami dymu, odurzony nieco paleniem mocnego cygara, błyskał mu nagle swawolny uśmiech Rózi, i spoglądała na niego para oczu czarnych, w których palił się ogień młodości i artystycznego zapału. Wtedy nie odpędzał marzenia, owszem radby je był przywołać i zatrzymać, lecz znikało, zasłonione dymem, lub co gorzej, zalotnemi minkami pani Zatockiej.

Rózia ani się domyślała roli, jaką odgrywała w myślach Dorońskiego; pamięć o nim była tak od niej daleką; że zapomniawszy o jego istnieniu, w najlepszej wierze pisała nazajutrz do jednej ze swych koleżanek: „Nie widuję tu nikogo, gość jest w Trzebnikach zupełnie zaginionym gatunkiem."

Pisanie przerwały jej dźwięki dobrze znanego głosu.

— Miecio! — zawołała z najżywszą uciechą. — Dobrze, żeś przyjechał! Czy i Zenia jest tu? Stęskniłam się już do mego brata i do mojej bratowej.

— Zeni nie ma; kaszla trochę i została w domu, ale przywiozłem ci Władzia Rażyńskiego.

— Mnie go przywiozłeś?

— Jeżeli nie tobie, to twojemu fortepianowi, bo Władzio pewnie nie tyle ciekawy ciebie, co twojej muzyki. Dawno już zrobił projekt przyjechania tu ze mną... Zostawiłem go w salonie, gdzie ciocia czaruje go najwdzięczniejszemi uśmiechami, wywołanemi głębokiem przeświadczeniem, iż przyjechał tu jedynie dla niej.

— Mój Mieciu, nie powtarzaj, proszę, że przyjechał tu dla mnie... Nie cierpię ludzi, którzy przyjeżdżają mię oglądać.

— Nie oglądać cię, lecz cię poznać.

— Można pragnąć poznać ludzi zasłużonych, rozumnych, cnotliwych, ale mnie?... Jestem pewna, że twój Władzio chce się przypatrzeć moim palcom, biegającym po fortepianie. Jest to dla widzów rodzaj sztuk akrobatycznych. Zauważyłam, że widok mojej muzyki daleko więcej zajmuje, niż jej słyszenie, oglądają ją, a i mnie samą, z powodu zręczności palców. Możesz powiedzieć swojemu Władziowi, że mej muzyki nie ujrzy.

— Najmniej przyjemne w artystach są ich kaprysy, ale, skoro stanowią nieodzowną i nierozdzielną z nimi całość...

— Więc koniecznie, pod karą zrobienia sobie opinji kapryśnicy, muszę dać się słyszeć każdemu, komu się podoba mię słuchać? To można znienawidzieć muzykę! W dzieciństwie nie lubiłam żółtego koloru i dlatego nie chciałam jeść marchwi. Zmuszano mię do jedzenia jej, i od tego czasu znienawidziłam jej smak. O, moja droga muzyko, obrzydzą mi ciebie!

— No, nie graj, nie graj przed nikim, kiedy cię to rozdrażnia. Jestem zdania, że ludzie jak najrzadziej czynić powinni to, co im jest niemiłe.

Przy tych słowach Mieczysław Korski zamyślił się przez chwilę. Czoło jego się zmarszczyło, a jasnoniebieskie, jakby wypłowiałe, oczy patrzały w dół z zakłopotaniem.

— A jednak tyle razy trzeba czynić to, co nam się wcale nie podoba... Wiesz, Róziu, że gospodarstwo w naszym kraju — to istna praca Danaid. Samo zjada wszystko to, co przynosi. Co ja już włożyłem w Sędzirzew! Jestem pewien, że taki kapitał, umieszczony w ziemi w Anglji, lub we Francji, przyniósłby ogromne zyski, nie licząc, że i praca ma także prawo do zapłaty.

— Pracujesz bardzo?

— Ogromnie. Wszystkie dyspozycje odemnie wychodzą... w lecie jestem na koniu po całych dniach... jeżdżę przynajmniej raz na tydzień do Lipna.

— Cóż tam robisz?

— Interesa... — rzekł ogólnikowo Mieczysław. — Ach, ci żydzi.. ci faktorowie!... A tu rok za rokiem klęski! Ale, — dodał, jakby trzeźwiąc się i dodając sobie odwagi, — jest to stan przejściowy... Tego roku będę miał ogromny obsiew pszenicy, owczarnię moję powiększyłem, wełnę mam tak cienką, że sobie już wyrobiłem opinję pierwszorzędnego hodowcy owiec. To wszystko daje mi nadzieję, że na przyszły rok stanę w interesach doskonale i będę zupełnie niezależny.

— Ale teraz brak ci pieniędzy?

— Dla mnie przednowek zaczął się wcześniej, niż dla innych... Ktoby mi powiedział: „pieniądze albo życie!" musiałby już koniecznie życie zabrać.

— Biedny Miecio! — rzekła Rózia z zapałem. — Czemuż nie posiadam dużo, dużo złota, by ci je oddać! Ale nie mam nic. Patrz!

Tu wyjęła z szufladki małą kieskę, zupełnie próżną.

— Ty jesteś moim największym kłopotem, — ozwał się Mieczysław ze szczerem wzruszeniem; — to, żem ci winien, leży mi, jak kamień, na sercu...

— Cicho, cicho, mnie nic nie jesteś winien, bo ja ci z radością oddaję, co mam. Brat może przecie przyjąć wszystko od siostry. Ja nic nie potrzebuję... a jak mi lekko bez pieniędzy!

Podniosła ramiona, jakby przy nich czuła skrzydła.

— Gdybym potrzebowała zarobku, tobym dawała lekcje muzyki. Wybrałabym sobie samych zdolnych uczniów.

— Nie mów mi nigdy takich rzeczy! — zawołał, blednąc, Mieczysław. — Póki ja żyję, nie będziesz nauczycielką! Odebrałbym sobie życie, gdybym cię do tej ostateczności doprowadził.

— Dla mnie to nie jest ostateczność żadna; ale nie mówmy o tem, kiedy cię to tak drażni. Nie będę nauczycielką, pójdę za królewicza, a gdy z kolei rzeczy zostanę królową, wezmę ciebie na ministra skarbu.

W tych ostatnich słowach był lekki odcień swawolnej ironji. Rózia, nie znając dokładnie niedołęztwa brata, przeczuwała, że obroty finansowe nie były jego stroną najcelniejszą.

— Ale na królewicza poczekam cierpliwie, bo mi tu bardzo dobrze u cioci. Żyję sobie, jak ptacy niebiescy, którzy ani orzą, ani sieją. Ta tylko między niemi a mną różnica, że oni nie potrzebują znosić pana Dorońskiego ani oddychać zapachem perfum, jakich używa. Wczoraj nie mogłam domyć się ręki po dotknięciu jego wąsów.

(C. d. n.)

Wchodząc w merytoryczne postanowienia ustawy, powiada mówca, iż ludność życzy sobie, ażeby nauczyciel religji był płatny na równi z nauczycielem innych przedmiotów. Ubolewania godnem jest tylko, że gdy tutaj w Radzie państwa debatuje się nad poprawą losu katechetów, zwierzchnicy kościelni zmuszają ich iść od domu do domu i zbierać podpisy za szkolnym wnioskiem Liechtensteina, skierowanym przeciw szkole nowoczesnej, przeciw miejscowej Radzie szkolnej pochodzącej z wolnego wyboru, a co więcej agitatorowie za tym wnioskiem podburzają kobiety przeciw mężom. (Tak jest! z lewicy).

Następnie zabiera głos p. **Spelina** i konstatuje na wstępie, że wszyscy mówcy poprzedni w tem byli zgodni, iż uznali potrzebę zaradzenia dotychczasowym brakom w kierunku zaopatrzenia katechetów. Mówca utrzymuje, że postanowienie projektu ustawy włączające wydatki na utrzymanie katechetów do ogółu kosztów szkolnych nie narusza w niczem artykułu 17 zasadniczych ustaw państwa, owszem tylko go bliżej wyjaśnia.

Dalej wchodzi p. Spelina w omawianie smutnych stosunków w Czechach z powodu niedostatecznej liczby duszpasterzy, którym obok mnóstwa czynności parafialnych nie podobna należycie udzielać nauki religji w szkole ludowej. Mówca uprasza rząd o jak najrychlejsze powiększenie liczby duszpasterzy w Czechach. Szkoła w której nauka religji będzie dobrze udzielaną, spełni obok kształcącego także zadanie wychowawcze; szkoła, która tego drugiego zadania nie spełnia, przyczynia się do rozszerzania kryminałów.

Na wniosek p. Mniszka zamknięto dyskusję; na następnem posiedzeniu mówić będą mówcy jeneralni: dr. Kronawetter i ks. dr. Chotkowski.

Przy końcu posiedzenia upraszał prezydent dr. Smolka wszystkich mówców wogóle, ażeby zechcieli się tak przy tym, jak i przy innych przedmiotach trzymać ściśle rzeczy. I dzisiaj — rzekł p. prezydent — mówiono bardzo wiele o sprawach, nie będących w związku z kwestją pokrycia kosztów utrzymania katechetów. Nie chcę ograniczać swobody słowa, lecz zwracam uwagę, że jest jeszcze wiele spraw, które koniecznie przed świętami Wielkanocnemi załatwić musimy, gdyż po świętach będziemy zaledwie mieli czas do uchwalenia budżetu.

Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek.

Pogrzeb Kardynała Czackiego.

Rzym 10 marca.

Wracam z pogrzebu kardynała Czackiego... Stosownie do miejscowych zwyczajów odbył się on dzisiaj, trzeciego dnia po śmierci, a odbył się bardzo skromnie i bez wszelkiej okazałości, bo tak tu chowają członków św. Kolegjum od czasu zaboru Rzymu.

Nie rozlepiano na rogach ulic kart żałobnych, nie rozsyłano zaproszeń. Ks. Odescalchi ogłosił tylko w imieniu „nieobecnej rodziny", iż eksportacja zwłok ś. p. kardynała odbędzie się dziś z pałacu Balestra do Kościoła św. Apostołów o godzinie 4½ po południu.

O naznaczonej porze zebrało się w domu żałoby bardzo wiele osób. Przedewszystkiem przybyli prawie wszyscy Polacy, znajdujący się obecnie w Rzymie, całe Kolegjum polskie i Zgromadzenie OO. Zmartwychwstańców, z jenerałem swoim O. Walerjanem Przewłockim na czele. Wyjątkowo licznym był także udział ciała dyplomatycznego przy Stolicy św. Prócz wszystkich ambasadorów, obecnych było wielu sekretarzy, *attachés*, a nawet panie z dyplomacji. Patrycjat rzymski był także licznie reprezentowanym, a nie zabrakło również i Francuzów. Cytowano mi wiele nazwisk, których nie zdołałem spamiętać, wiem tylko, że wielu stałych mieszkańców Rzymu, wielu także chwilowo bawiących pielgrzymów francuskich przybyło oddać hołd dawnemu nuncjuszowi apostolskiemu w Paryżu. Dokoła słychać też było przeważnie język i modlitwy polskie i francuskie, a z grupy ciała dyplomatycznego dolatywały wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia. Kto widział współudział tych panów w klęsce, jaka nas przedewszystkiem dotknęła, kto słyszał, jak oni wyrażali się o zmarłym kardynale, jak wielbili jego bystry umysł, zdolności i talent, ten zrozumiał, jakiej wyjątkowej powagi zażywał śp. Włodzimierz Czacki wśród tego świata i jak wielkie wrażenie śmierć jego zrobiła na dyplomacji rzymskiej. Mówiono mi także, iż przybyło wielu prałatów z Watykanu, a zwłaszcza z sekretarjatu stanu, nie mogłem ich jednak rozpoznać w tłumie czarnych strojów kapłańskich. Dzienniki wymieniają także synowca Ojca św. hr. Kamilla Pecci.

Ciało śp. Kardynała spoczywało do południa na łóżku w tym samym gabinecie, w którym nieboszczyk zakończył życie. Przybrano je w fioletowy strój kardynalski, w takiż ornat, a na głowie miał mitrę. Rysy przybrały ostry wyraz śmierci. W chwili, kiedym przybył pomodlić się przy zwłokach, jakiś artysta kreślił portret śp. Kardynała na łożu śmierci. W południe złożono zwłoki do prostej trumny dębowej, którą opieczętowano i przeniesiono do sali tronowej, gdzie spoczęła na ziemi pod baldachimem, przykryta całunem, na którym leżał kapelusz kardynalski. U stóp trumny i po jej bokach kilka wieńców, z tych jeden największy i najpiękniejszy z fiołków i kamelji, pochodził od rodziny Odescalchi'ch.

O w pół do piątej przybył ksiądz z parafjalnego kościoła ŚŚ. Apostołów i po odprawieniu krótkich modlitw wyniesiono trumnę z domu i złożono ją na dwukonnym, bardzo skromnym karawanie.

Eksportacja trwała tylko parę minut, gdyż pałac Balestra stoi zaledwie o kilkanaście kroków od kościoła ŚŚ. Apostołów. Za trumną postępowali dwaj bracia Odescalchi oraz X. Konstanty Czorba, wice-rektor Kolegjum polskiego, dalej ciało dyplomatyczne, a za niem Polacy i reszta towarzyszy żałobnego orszaku. — Ceremonja kościelna trwała także bardzo krótko. Trumnę postawiono na ziemi na środku kościoła, duchowieństwo odśpiewało *Libera me* i *Requiem* i w parę minut cały obrzęd skończono.

Wyniesiono ciało na karawan, wszyscy się rozeszli i tylko kilkanaście powozów towarzyszyło karawanowi na cmentarz San Lorenzo za murami. Karawan pędził kłusem, a w niespełna trzy kwadranse byliśmy już na cmentarzu. Garstka obecnych bardzo szczupła, razem może ze 20 osób. O. Czorba i O. Rafał, prokurator Zgromadzenia Zmartwychwstańców, paru Polaków i ks. Odescalchi, hr. Malatesta i znowu prawie całe ciało dyplomatyczne, ambasador francuski, poseł bawarski, radzca legacyjny austrjacki, ambasador portugalski itd.

Trumnę złożono w domu grzebalnym, a dopiero za parę dni, po dopełnieniu różnych formalności prawnych (zamknięciu w dwie skrzynie), spocznie ona tymczasowo w grobie Odescalchi'ch.

W ostatniej chwili, kiedy już kapłan ukończył modlitwy, znalazł się na cmentarzu przypadkiem jeden z kardynałów, zdaje się, że Ricci i przeżegnał trumnę. — Stosownie do zwyczaju miejscowego, Sgo Kolegjum weźmie gremjalny udział dopiero w Nabożeństwie żałobnem, które się odbędzie we wtorek w kościele ŚŚ. Apostołów.

Dzienniki, zajęte śmiercią cesarza Wilhelma, poświęcały dotychczas króciutkie tylko wzmianki zgonowi naszego kardynała. Jedna tylko *Italie* nie cofnęła się przed majestatem śmierci i raczyła wysączyć sporo jadu nienawiści i zawziętości osobistej na tę świętą mogiłę. Nie wspominałbym o tem, gdyby nie to niezmiernie boleśne poczucie, iż owe haniebne insynuacje i brednie wyszły prawdopodobnie jeśli nie z pod pióra, to z natchnienia człowieka, który niestety polskie nosi nazwisko. Domyślacie się, kogo mam na myśli, a rzeczywiście marna musi to być dusza, skoro nie waha się nawet nazajutrz po zgonie szkalować pamięci tego księcia Kościoła, przedstawiając nadto nieświadomym stosunków cudzoziemcom, iż największą liczbę wrogów miał on wśród własnych rodaków, i że ideałem zmarłego kardynała i marzeniem całego jego życia była, ugoda z Rosją i poświęcenie spraw narodowych dla interesów kościelnych. Nie bez wielkiego wstrętu wspominam o tej pośmiertnej a ohydnej napaści, ale czynię to w poczuciu, iż są w kraju dzienniki, dające przystęp temu indywiduum i że gotowe ono i w polskiej mowie i na polskiej niwie podobnie szakale spełniać rzemiosło. Niech więc przynajmniej teraz, po śmierci kardynała, dzienniki te raczą przeglądać uważniej swoje korespondencje rzymskie, by z czasem nie spadł na nich wstyd i hańba udziału w pośmiertnem szkalowaniu człowieka, co tak wielkie oddał i do ostatniej chwili oddawał usługi Kościołowi polskiemu i tak wytrwale praw jego narodowych bronił. Podobna przestroga zdałaby się także dla pewnych dzienników, nietylko galicyjskich, ale i warszawskich. (*Czas*).

W sprawie gorzelnianej.

Jako przyczynek do zbioru materjałów, przedstawiających akcję rozwiniętą w sprawie gorzelnianej, notujemy pismo wysłane z Wiednia przez panów podpisanych u jego spodu. Pismo to opiewa:

„Zgromadzone w Wiedniu w sprawie projektu rządowego ustawy spirytusowej deputacje Rad powiatowych i oddziałów gospodarczych wybrały nas jako komisję stałą, której zadaniem było zachowanie czucia pomiędzy krajem a wysokiem Kołem polskiem i udzielanie informacji deputacjom, przybywającym z kraju.

„Uważamy za stósowne uwiadomić tych, którzy nas wybrali, iż z dniem przybycia do Wiednia deputacji Towarzystwa kredytowego, deputacji Towarzystw gospodarskich lwowskiego i krakowskiego, oraz zebrania stałej ankiety gorzelnianej, naszę działalność zakończyliśmy i ustępujemy, pozostawiając w rękach nowoprzybyłych dalszą akcję.

„Przypuszczamy, iż kraj nie ustanie w przysyłaniu dalszych deputacyj w myśl uchwał zgromadzenia Towarzystwa gospodarczego i wiecu miast. Im goręcej i energiczniej ze strony kraju zgubne skutki proponowanej ustawy zostaną wykazane, tem silniej będzie popartą działalność naszej legalnej reprezentacji, wys. Koła polskiego.

„Na podstawie tego, cośmy z ust najpoważniejszych członków Koła polskiego słyszeli, mamy niepłonną nadzieję, iż wys. Koło dla żadnych względów politycznych nie dopuści uchwalenia ustawy, która dla kraju jest ze wszech miar zgubną, i najżywotniejszych interesów kraju nie poświęci.

Wiedeń 12 marca 1888.

Adam Lubomirski, Władysław Baworowski. Zygmunt Kozłowski, Albert Starzeński, Leon Piniński, Henryk Szeliski, Stanisław Dzieduszycki.

Cieszyć się więc z tego wypada, że w gronie najbardziej zaniepokojonych osób zapanowała silna wiara w nasze Koło poselskie i w to, że ono interesów naszych umie i potrafi bronić. Cieszyć się z tego tem więcej wypada, że w skutek plotek i niesumiennej agitacji uwydatniały się już pewne usiłowania bądź to w celu nadania Kołu mandatu imperatywnego: „rób tak jak my chcemy, a inaczej ci nie wolno"; bądź też w celu usunięcia Koła na tylny plan, a wystawienia na plan pierwszy owych deputacyj, które jakkolwiek składałyby się z ludzi bardzo poważnych, zacnych, wpływowych, to jednak nie mogłyby w obec rządu mieć tego co Koło poselskie znaczenia z tej prostej racji, że nie zasiadają w Radzie Państwa i przeto głosu nie mają w Izbie, w której według konstytucji jest **fabryka ustaw**.

Ale swoją drogą deputacje te bardzo były i są dzisiaj jeszcze potrzebne i pożyteczne, ale tylko jako poparcie dla postulatów Koła, jako dowód, że za Kołem stoi cały kraj, że to, czego ono żąda, pragnie także kraj cały. Tak postawiona akcja jest polityczną i rozsądną. Drogę tę wskazała nam zresztą mądra uchwała Wydziału krajowego. W niej naczelna nasza instytucja autonomiczna wypowiedziała zdanie: — „wszelka akcja może być tylko subsydjarną, pomocniczą w obec akcji Koła". Tę drogę wykreślił sobie Wydział krajowy i tę drogę powinien był sobie odrazu obrać cały kraj. Uniknęlibyśmy tylko kwasów, nieporozumienia, rekryminacyj, zarzutów, a co najważniejsza, oto uniknęlibyśmy tego, że znowu przypomniała się nam przeszłość z przed stu laty, kiedy to pod wpływem krzykaczy uchwalano na sejmikach wojewódzkich mandaty imperatywne dla posłów sejmowych i kraj do upadku doprowadzono.

Na zakończenie tych refleksyj o akcji gorzelnianej, zapisujemy dla pocieszenia naszych czytelników wiadomość, którą w tej chwili otrzymujemy telegraficznie z Wiednia, że rokowania naszych przywodzców z rządem idą jak najpomyślniej i że wszystko co jest możliwem do osiągnięcia w ramach nowej ustawy dla rozwoju i pomyślnego stanu gorzelni rolniczych,. to niezawodnie już osiągniętem zostanie. Temi dniami spodziewają się także w Wiedniu przybycia p. Tiszy, z którym p. Dunajewski rozpocznie rokowania co do pewnych zmian w ustawie. Dobrem więc już jest to, że Węgrzy do rokowań się skłaniają.

Z TEATRU.

(„**Pospolite ruszenie**", fraszka w 4 aktach Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego, przedstawiona w teatrze lwowskim po raz pierwszy w dniu 15 marca 1888).

Pospolite ruszenie jest kwestją dnia. Prasa całego świata głosi, że sytuacja polityczna jest naprężona, jaki taki śmiertelnik żyje w ciągłej obawie, ażali mu lada chwila nie doręczą z magistratu cytacji z wezwaniem, ażeby „binnen 48 Stunden" zgłosił się po czapeczkę i karabin i stanął w tym uniformie w obronie całości zagrożonej ojczyzny. Ludzie używający zachowania na bruku lwowskim i mający skutkiem tego pretensje do wszystkowiedztwa, umieją ciekawym i nieciekawym opowiedzieć nawet coś niecoś o „próbnym alarmie", który ma lada dzień zagrzmieć z wałów cytadeli i zmobilizować załogę lwowską. Serca bardziej tkliwych sióstr i żon, mających braci i mężów na wydaniu do pospolitego ruszenia drżą, a serca tych przyszłych bohaterów... drżą także.

Takie jest znamię chwili dzisiejszej, która według zdania wytrawnych polityków ma wszelkie szanse, iż historycy zapiszą ją kiedyś w małym Welterze i wielkim Schlosserze jako przeddzień nowej w dziejach świata epoki, jako moment, w którym dwa polityczne światy Europy, zachodni i wschodni zetrą się i długo za łby wodzić będą, poczem nastąpi zmiażdżenie jednego z nich, a nad drugim zaświeci słońce nowych idei i nowej historji. To powinno być zapisane w Welterze, i uczyć się tego będą kiedyś nasi szczęśliwi potomkowie, dla których wywalczymy spokój i swobodę ekonomiczną.

Ale zarazem i podręczniki literatury zapiszą na swych kartach, że jak to dotychczas bywało, przeddzień wielkich wypadków historycznych stworzył także wielkich ludzi na polu literatury i sztuki. Epoka wojen Napoleońskich potrzebowała Byrona a rewolucja lipcowa i zamach grudniowy musiał mieć swojego Wiktora Hugo. Tak samo dzisiejsza sytuacja, kto wie jakich przygotowuje światu genjuszy, jakie ogromne talenty sposobi do wystąpienia na widownię działania...

Genjuszów tworzą więc wielkie chwile dziejowe, budzą w ich czułych organizmach niesłychany zasób intuicji i dają możność przewidywania wypadków. Poeci pod wrażeniem takiej n. p. „jak dzisiejsza sytuacji na wulkanie" piszą proroctwa, a autorowie dramatyczni w formy aktów i scen, w szaty charakterów i typów ubierają widziadła genjalnej imaginacji, które zdaniem ich jawić się powinne w świecie rzeczywistym już w niedalekiej przyszłości. Nie można przesądzać, czy pp. Abrahamowicz i Ruszkowski, obaj znani już i u nas i poza granicami królestwa Galicji wyborni pisarze komedyj, fars i fraszek, rzecz swą najnowszą „Pospolite ruszenie" na tle chwili schwyconą, tworzyli także pod wrażeniem takich wielkich pretensyj. - Widz uprzedzony sensacyjnym tytułem mógł się spodziewać, że autorowie wyzyskają krytyczną chwilę z jej najkomiczniejszej strony, że sytuację, w niejednej rodzinie poważną, przedzierzgną na kanwie humoru w sceny arcyzabawne i w ten sposób stworzą coś, co miałoby wartość dokumentu literackiego i scenicznego, malującego chwilę. Znane są pełne humoru obrazki Kruszyńskiego, przedstawiające „Pospolite ruszenie", zbiór indywiduów niedołężnych, przetrawionych, które figurując na obrazie i jako szczegóły i w dobranym komplecie robią najkomiczniejsze wrażenie. - Zdawało nam się, po drodze do teatru, że coś w tym rodzaju zobaczymy w obrazkach scenicznych, że autorowie powzięli pomysł przedstawienia takiego kompletu niezdarów i szeregu kolizyj w jakie oni wejść mogą — bo to podobno byłby pomysł najszczęśliwszy do farsy pod tytułem „Pospolite ruszenie."

Tymczasem... autorowie w ogóle lubią sprawiać publiczności niespodzianki, a od tego ogólnego prawidła nie wyłączyła się wczoraj i firma Abrahamowicz i Ruszkowski.

Ujrzeliśmy na scenie farsę, jednę z tysiąca, w których idzie jedynie o utrzymanie widza podczas akcji na scenie w pewnem, mniejsza o to czy estetycznem, zajęciu; o to, ażeby widz miał na co patrzeć a od czasu do czasu rozśmiać się z jakiegoś śmielszego konceptu, z jakiegoś drastyczniejszego gestu aktora, mającego zupełną w tym wypadku swobodę interpretacji wykonywanej przez się roli. „Pospolite ruszenie" — ten sensacyjny tytuł farsy jest tylko tytułem, a samej farsie służy tylko jako moment ułatwiający osobom w rzeczy interesowanym na chwilę wybrnięcie z nieszczególnej sytuacji. Bo rzecz jest taka:

Państwo Pietrusińscy mają trzy córki, dwie starsze Wandę i Marję, których jak najprędzej pozbyć by się radzi i najmłodszą Lolę, której jeszcze do świata... zasię. Wanda i Marja mają wytrwałych konkurentów w osobach pp. Alojzego i Bronisława, kawalerów... marcowych, ale ci panowie usunąć się muszą na drugi plan z tego powodu, że na jakimś balu dwaj znacznie młodsi ludzie Marjan i Stefan, pod wpływem zbyt różowego humoru oświadczają się— ku wielkiej radości starszych panien — o ich, nieco już za długo pielęgnowane rączki. Ten fakt oświadczyn robi wprawdzie w domu państwa Pietrusińskich ogromną sensację i starszym pannom otwiera jak najpiękniejsze widoki na przyszłość, ale niebawem mają się zmienić dekoracje, i po tęczowych snach przychodzi rozczarowanie.

Na drugi dzień po balu, do domu państwa Pietrusińskich, oczekujących wizyty młodych kawalerów, zamiast nich przychodzą: niejaki pan Wincenty pełniący w sztuce rolę „czarnego charakteru" i syn jego, skończony idjota. Wyjawieniem tajemnicy oświadczyn, na dnie której spoczywało za wielkie quantum szampana, rozwiewają oni złudne nadzieje państwa i... panien Pietrusińskich. Ale energiczny pan Bolesław Pietrusiński, mąż i głowa domu, nie daje za wygraną. Biegnie do pomieszkania młodych ludzi, trzeźwi ich okładami z lodu i rozmaitymi solami i gwałtem prowadzi do swego domu. Tutaj — w farsie jest to już akt trzeci — młodzi ludzie zniewoleni słowem popijanemu danem, zalecając się przymusowo do swoich tytularnych bogdanek z balu, znajdują się w jak najfałszywszej pozycji. Albowiem obok dwóch sióstr Pietrusińskich starszych, występuje na widownię owa trzecia najmłodsza i najpowabniejsza, Lola, ku której obaj młodzi kawalerowie od razu uczuwają pociąg, zresztą bardzo zrozumiały. Z najfałszywszej w świecie pozycji ratuje ich dopiero mobilizacja „pospolitego ruszenia"... Obaj wymawiają się, że należą do „pierwszego powołania" ażeby ujść tylko powołania panien Marji i Wandy na kobierzec ślubny; na scenie jawią się woźni z cytacjami do magistratu, odzywają się nawet za sceną strzały zapowiedzianego „próbnego alarmu" — i autorowie uszczęśliwieni nowym do farsy wprowadzonym motywem wiodą swoich bohaterów, kawalerów młodych i starych, czarny charakter i syna jego idjotę a w końcu i samego p. Pietrusińskiego na plac musztry... Tutaj odbywa się cenne dla galerji widowisko ćwiczeń w tak zwanych „Kniebeugen" nie pozostające jednak w żadnym związku z założeniem sztuki, która po tym epizodzie rozgrywa się swoją drogą szczęśliwie dla dwojga najsympatyczniejszych figur tej farsy, dla młodego Marjana i powabnej Loli. Oboje łączą się wiecznym sojuszem, a preliminarja pod jakiemi zaczyna nareszcie panować spokój na scenie, brzmią najniekorzystniej dla starszych panien Pietrusińskich, które pozostać muszą pod klątwą swego nazwiska i.... nadal sprzedawać pietruszkę.

Taka jest treść **premiery** wczorajszej. Pomysł autorów nazwalibyśmy dość szczęśliwym, pod jakimkolwiekby on zresztą jawił się tytułem, a wplątanie „pospolitego ruszenia" konceptem bardzo zręcznym. Atoli w samem scenicznem opracowaniu tego pomysłu, autorowie — naszem zdaniem — przeholowali nieco. Robota jest przeładowana zbytnio szczegółami, nie zawsze wiążącemi się z akcją główną, prawdziwie „rozstrzelonemi"; wiele scen śmiało skreślićby można, równie jak i wiele konceptów w djalogu, trywialnych i niesmacznych, które nigdy nie zabawią myślącego widza. Ruch na scenie w tej farsie ogromny, ale skutkiem przeładowania nienależącemi do rzeczy szczegółami, bezładny; niektóre epizody a od czasu do czasu jakiś udatniejszy koncept, wywołują nietylko brawo z galerji, ale i wesołość parteru, w grupowaniu jednak scen, a raczej epizodów, najmniej delikatny wzrok widza dostrzeże braku konsekwencji, nawet w farsie nieuchodzącego.

Sensacyjny tytuł zwabił do teatru liczną publiczność, która bawiła się udatniejszymi konceptami sympatycznej spółki autorskiej chwilami bardzo wesoło, zwłaszcza w tych momentach, kiedy artyści, grający w ogóle z niepospolitym humorem i werwą, dolewali oliwy do ognia. O nich to śmiało powiedzieć można, iż wyprawili wczoraj na scenie „pospolite ruszenie" najlepszych usiłowań dla utrzymania honoru znanej firmy autorskiej. Panie German, Cichocka, Urbanowicz i panna Pysznik (Lola) niewdzięczne i wdzięczne role oddały w właściwem świetle, a pp. Frenkiel (Pietrusiński), Kwieciński (Marjan), Zboiński (Wincenty), Wojdałowicz, Hierowski, Walewski, Piasecki i Kasprowicz nie ustępowali sobie pod względem dobrego zacięcia i humoru. Czy jednak rzecz samę oprócz tytułu i wybornej gry artystów jeszcze i wartość istotna utrzyma dłużej na scenie, o tem nie mamy w tej chwili wyobrażenia, a że w żadnym podręczniku literatury nie będzie zapisana jako pod szczęśliwem natchnieniem chwili stworzona, o tem nie mamy także — wątpliwości. *R. P.*

Rada miasta Lwowa.

Posiedzenie wczorajsze zagaił prezydent p. Mochnacki przy dość licznym komplecie radnych, który zebrał się jednak dopiero o godzinie wpół do ósmej wieczorem.

Na wstępie odczytano interpelację członków zarządu muzeum miejskiego do prezydenta miasta w sprawie rachunków subwencji krajowej przeznaczonej na publikacje muzealne. Rzecz jest taka:

Wydział krajowy udzielił na wydawnictwo p. t.: „Zabytki przemysłu artystycznego w Polsce" subwencję w kwocie 1500 zł., którą to kwotą zarządzał p. Ludwik Wierzbicki, jako członek zarządu i kierownik zamierzonej publikacji. Materjał do tej publikacji t. j. rysunki chromolitograficzne wykonane zostały jeszcze w r. 1885, dotychczas jednak nie złożono rachunku z owego funduszu mimo kilkakrotnego wezwania ze strony zarządu.

Członkowie zarządu muzealnego, radni pp. Walichiewicz, Michalski, Świsterski, Gołąb, Bodyński i Getritz zapytują tedy p. prezydenta, czy i jakie ze strony prezydjum magistratu przedsięwzięto kroki, ażeby uzyskać złożenia rachunków i ewentualnie zwrot pozostałej gotówki z funduszu przeznaczonego na publikacje muzealne.

Prezydent p. Mochnacki odpowiedział, że na najbliższem posiedzeniu udzieli żądanych wyjaśnień.

Przechodząc do porządku dziennego, wybrała Rada do komisji dla przeprowadzenia wymiaru taks wojskowych, radnych pp. Beisera i Żebrowskiego a zastępcą p. Sembratowicza.

Referat o administracji miejskiego bazaru targowego przedłożył radny p. Rucker, wykazując czysty dochód w roku 1887 w kwocie 5920. Przy tej sposobności uchwalono na wniosek sekcji udzielić zarządzcy bazaru remuneracji w kwocie 100 zł.

Sprawa zmiany statutu miejskiego muzeum przemysłowego wywołała nader ożywioną dyskusję.

Jako referent w imieniu sekcji V występował radny prof. dr. Piętak. Rozprawa, w której wzięli udział pp Walichiewicz, Sokal, Ładoś, Goldmann, Bodyński, Duniewicz i Rewakowicz, toczyła się około kwestji, czy rada nadzorcza ma prawo wykluczyć ze swego grona członka, o którym poweźmie wiadomość, że działa na szkodę muzeum. Niektórzy mówcy domagali się stanowczo takiego postanowienia w statucie, podczas gdy referent przedstawiał, że rada nadzorcza ma inne środki ku temu, ażeby udaremnić taką szkodliwą działalność. Po zamknięciu dyskusji, gdy miało przyjść do głosowania, okazał się brak kompletu, w skutek czego p. prezydent musiał zamknąć posiedzenie. Sprawa niezałatwiona przyjdzie na porządek dzienny następnego posiedzenia.

Kronika.

Lwów, dnia 16 marca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminom Górka i Surowa, w powiecie mieleckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Na audjencji u Najj. Pana byli wczoraj ks. Lubomirski, prowincjał Mycielski i radzca Turkiewicz.

Ferje Wielkanocne w Radzie Państwa rozpoczną się w przyszły piątek (od dziś za tydzień) i trwać będą do 6 Kwietnia, a więc równo dwa tygodnie. A natychmiast po zebraniu się poświątecznem Rady Państwa wejdzie na stół sprawa gorzelniana. Około zaś 15 maja nastąpi zamknięcie sesji Rady Państwa i wnet potem otwarcie nowej sesji dla wyboru członków Delegacyj wspólnych.

Poseł Smarzewski, jak donoszą z Wiednia, zachorował niebezpiecznie na zapalenie mózgu. Gorączka jest tak silna, a temperatura ciała tak wysoka, że obawa jest wielka, czy chory wyjdzie z tej choroby.

Prof. Jan Rotter został przez ministra oświaty mianowany komisarzem rządowym do inspekcji szkół wieczornych przemysłowych w Tarnowie, w Nowym Sączu i w Rzeszowie.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. kardynała Czackiego odbędzie się jutro w Wiedniu.

Wydział krajowy wyasygnował wczoraj 500 złr. na pomoc doraźną dla dotkniętych dowodzią w powiecie tarnobrzeskim, a 300 złr. na ten sam cel dla powiatu ulanowskiego.

Wiosna się zbliża. Mamy pod tym względem specjalne sprawozdanie astronoma, który z amatorstwa zajmuje się badaniem przyczyn nad zmianami pór roku. Otóż w swojej obserwacji powiada on, że wiosna się zbliża dla tego, że „handełesy" coraz więcej skupują paletotów, że bruki miejskie przedstawiają widok nie do opisania, że gimnazjaliści zaczynają cierpieć na „naukowstręt," i poczynają wychodzić „za labę" i t. d. Są to spostrzeżenia, któremi nawet Obserwatorjum astronomiczne pochwalić się nie może.

Nieporządki na poczcie najcierpliwszych i najwyrozumialszych zaczynają już gniewać i irytować. Rozumiemy, że źle dotowany i słaby nasz zarząd pocztowy nie może sprostać w walce z tak okropną zimą, jaką mieliśmy w tym roku i jaką niestety jeszcze mamy. - Rozumiemy więc, że mogą powstawać chwilowe przerwy w ruchu pocztowym; ale dlaczego przerwy te trwają tak długo i dlaczego w chwili gdy one są usunięte, nie wraca ruch do normalnego stanu? I tak np. z Buczacza nam donoszą, że tam otrzymano pocztę z dnia 13 bm., a do dziś dnia nie otrzymano poczty z dnia 6bm. ani też z dnia 12 bm. Gdzież się więc te poczty podziały? Czy zaginęły w chaosie, jaki powstał wtedy, gdy ruchu pociągów nie było? Dyrekcja poczt winna zaprawdę tem większą rozwinąć surowość i karność w swym administracyjnym zastępie, im trudniejsze w skutek ciągłych śnieżyc ma zadanie do spełnienia. A do ministerstwa handlu należy ciągłe czynić przedstawienie, że to niepodobna, żeby statut i budżet pocztowy z roku 1852 mógł odpowiedzieć rozwiniętemu ruchowi korespondencyj w roku 1888

Otrzymujemy następujące pismo:

Oświadczenie. Dopiero dzisiaj dostałem do ręki numer 69 *Kurjera Lwowskiego*, skonfiskowany przez prokuratorję państwa. Ponieważ jednak pojedyńcze egzemplarze skonfiskowanego numeru rozeszły się i kursują we Lwowie i Krakowie, ponieważ nadto *Kurjer* w Nrze 70 w artykule „Ojcowie Jezuici" powołuje się na osnowę skonfiskowanego artykułu — przeto oświadczam wszem i wobec każdemu, że wszystkie szczegóły i zarzuty nadużycia spowiedzi i niemoralności tyczące się mojej osoby, w tym artykule przytoczone, są od początku do końca kłamliwe i oszczercze.

Oświadczam dalej, że postępowanie autora tego artykułu uważam za **bezecne** i jako takie wobec całej opinji kraju piętnuję.

Wszystkie uczciwe pisma krajowe upraszam, aby powyższe oświadczenie moje w szpaltach swych umieścić raczyły. *X. Stanisław Załęski.* T, J.

Kraków 15 marca 1888.

Wieczornica. Staraniem Wydziału Towarz. „Przymierze Braci", odbędzie się w sobotę dnia 17 marca b. r. w I. szkole izrael. (ul. św. Stanisława 5) wieczornica ku uczczeniu pamięci Józefa Ignacego Kraszewskiego, z następującym programem:

I. Słowo wstępne. — II. Deklamacja. — III. Odczyt. — IV. Deklamacja. — V. Zakończenie.

Początek o godzinie 7. wieczorem. Wstęp wolny.

W procesie o nadużycia w urzędzie cłowym lwowskim zapadł wczoraj wyrok. Sędziowie przysięgli odpowiedzieli na większą część pytań jednogłośnie „nie", na inne zaś ośmioma lub dziewięcioma głosami „nie". Na skutek takiego werdyktu uwolnił trybunał podsądnych od oskarżenia.

Komentarza do tego werdyktu sędziów przysięgłych nie potrzeba zdaje się wcale.

Koło literacko-artystyczne. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu członków Koła, po załatwieniu spraw czysto administracyjnych, spowodowanych zamierzonem przesiedleniem się Koła do lokalu w gmachu teatralnym, obecnie zajmowanem przez kasyno narodowe, uchwalono pokryć niedobór z wydawnictwa albumu na pogorzelców miasta Stryja rozlosowaniem między członków Koła obfitego zbiorku oryginalnych rysunków i szkiców, które albo były już reprodukowane w albumie, albo z powodu spóźnionej przesyłki nie mogły być w nim umieszczone.

Są tam rzeczy prawdziwie artystycznej wartości, bo pochodzące z pod ręki pp.: Juljusza Kossaka, Walerego Eljasza, Henryka Grabińskiego, Michała Sozańskiego, E. Steinsberga, M. Harasimowicza i w. i.

Nadarza się więc łatwa sposobność nabycia tanim kosztem cennej kolekcji rysunków, które mogą służyć za ozdobę saloniku i świadczyć o estetycznym guście jego mieszkańców.

Rozlosowanie nastąpi nieodwołalnie 15 maja br.

Przepowiednia pogody. Biuro meteorologiczne politechniki lwowskiej przepowiada na drugą połowę marca, że taki stan powietrza, jaki mamy teraz potrwa z małą zmianą do 19, poczem nastąpią dnie przeważnie pogodne do 24; około 25 marca nastąpią opady, które z przerwami trwać będą do 29. Około 27 z powodu nadzwyczaj niespokojnego stanu powietrza będziemy mieli silne wiatry. Temperatura się podniesie a średnia temperatura drugiej połowy marca będzie wyższą od $+2°C$.

Nie wielka więc pociecha i wcale nieróżową rysuje nam przyszłość Biuro meteorologiczne.

Otrzymujemy pismo następujące:

Szanowna Redakcjo!

„*Nomen omen*" powiadają, i słusznie. Pytanie, jakiem imieniem monarcha na tron wstępujący posługiwać się będzie, nie jest tak obojętnem, jakby się w pierwszej chwili zdawać mogło; w tem imieniu streszcza się bowiem nieraz wyznanie polityczne nowego monarchy i wyraźna wskazówka jakich tradycyj w rządach swoich trzymać się zamierza.

Nieobojętnem to było zaiste, że posadzony bagnetami koalicji na francuskim tronie Ludwik nazwał się nie XVII, ale XVIII; znaczącą była także fikcja, mocą której zmarły cesarz francuski przybrał wstępując na tron imię Napoleona III, jakkolwiek Napoleon II istniał tylko w myśl napoleońskich tradycyj. I w obecnej chwili byłoby to zagadką niemałej wagi, czy hr. Paryża, wstępując skutkiem sprzyjających okoliczności na tron przodków, zechciałby przyjąć imię Ludwika Filipa II, Filipa VII, czy może Ludwika XIX; pierwsze byłoby bowiem wskazówką, że pragnie wstąpić w ślady dziada, a ostatnie, że zamierza zarazem wystąpić jako spadkobierca wygasłej we Francji linji Burbonów.

Ale odbiegłem zbyt daleko od rzeczy.

Chciałem przedewszystkiem zaznaczyć, że dzisiejsze cesarstwo niemieckie nie jest dalszym ciągiem ani wskrzeszeniem dawnego „świętego imperjum rzymskiego niemieckiego narodu" *(des heiligen römischen Reiches der deutschen Nation)*, które z cesarzem Franciszkiem II, a raczej przed nim jeszcze, niepowrotnie zstąpiło do grobu; że przeto cesarz Fryderyk nie jest wcale następcą dawnych rzymsko-niemieckich imperatorów, i ani Fryderykiem IV, ani tem mniej III z tytułu godności cesarskiej tytułować się nie zechce. Jako drugi dopiero z kolei władzca zupełnie nowego organizmu państwowego, jakim są Niemcy dzisiejsze, mógłby się tylko chyba nazwać Fryderykiem (Wilhelmem) I.

Tak więc nowy władzca niemiecki wstąpił na tron jako Fryderyk III wyłącznie i jedynie na podstawie swej godności królewskiej w Prusach, gdzie go już dwóch tego imienia królów poprzedziło. Jakie zaś znaczenie może mieć fakt, że w drodze na tron zgubił drugie swe imię „Wilhelm", pod którem w po-

łączeniu z pierwszem stale go dotychczas znaliśmy, czy to kaprys lub fantazja, czy też może nawiązanie nici tradycji do Fryderyka II, zwanego w Prusach „Wielkim“, to chyba przyszłość dopiero okaże.

Dlaczego jednak król Fryderyk III nie nazywa się cesarzem Fryderykiem I?

Najważniejszy artykuł konstytucji opiewa: „Prezydjum związku przysługuje każdorazowemu królowi pruskiemu, który przybiera nazwę cesarza niemieckiego.“

Król Fryderyk III jest zatem cesarzem jedynie dzięki swojej królewskiej w Prusach godności i dlatego cesarz niemiecki zatrzyma imię króla pruskiego: Cesarz i król Fryderyk III. Jestto ciekawa poniekąd ilustracja dzisiejszych prawno-politycznych stosunków w Niemczech, które równych sobie dotychczas w dziejach świata jeszcze nie miały. *Dr. Sł.*

Kochawina. Ofiary na kościół Matki Boskiej od 8 lutego do 8 marca rb.

L. B. z Magdalówki 3 zł., Kozłowski z Brzozdowiec dziękując za otrzymane łaski 1, Buchowski z Sokołowa 1, Goraj z Rzeszowa 1, W. P. z Niegoszowic 1, Turzański z Brzeżan radzca sądu 2, Macudzińska z Jasła 1 i na mszę św., Winnicka z Siemiakowiec 5, Boczar z Budyłowa wdowa 2, N. z Białogóry 2, Mikosz z Krancbergu za otrzymane zdrowie 3, J. z Rozmanowa 1, M. S. z Cankowa 5, J. K. z Brzeżan 1, Ziętarska z Ustrzyk 3, Ficałowicz z Rosji 2 ruble, Jachny ze składki 80 ct., Nowakowscy z Pawłosiowa 1, Kolinek z Żółkwi 1, Michalina M. z Biecza 2 prosząc o ochronę przed osobami łamiącemi spokój małżeński, A. S. ze Sosnowa 1·58 i na mszę św., od ciężkim smutkiem dotkniętej żony 2, D. A. F. z Żółkwi 2, hr. Borkowska z Raduik 10, L. Dolański z Rakowy 10, B. Góralczyk z Muszyny 5, Siemieński z Szynwałdu 1, W. K. F. z pod Gorlic 10 i na mszę św., M. B. z Krakowa 1, Siwadłowska z Rozwadowa 2, Rogulski Karol z Rudy 1, ks. kan. Turzański 5, ks. kan. Odelgiewicz 5, L. K. z Dobromila 1, Teodora Abgarowicz z Łuki 7 i na mszę św., Władysława, Wanda i Walerja z Kozłowa 1, admin. *Gaz. lwow.* od Wójcika prof. ze Lwowa 5, M. P. z Pniowa 1. X. K. ze Lwowa „Będąc ciężko słabą zrobiłam wotum być w Kochawinie i ofiarować na kościół 50 zł. Za łaską Matki cudownej wyzdrowiałam, chociaż lekarze nie mieli nadziei że wyjdę. Teraz więc posyłam 20 zł., a jak Bóg dopomoże, w lecie przyjadę i resztę przywiozę“, Józef N. z Krzeszowic na podziękowanie Matce Najśw. 7 i na mszę św., Witwicki z Koniuszek 5 i na mszę św., Dominikowska ze Złoczowa 2, J. G. z Doliny 1, Cichocka z Podbuża 2, Ungeheier z Koniuch 1 i na mszę św., H. Z. ze Lwowa 50 zł. „Pod Twoję obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko, racz rozwiać czarne chmury ciężące nad nami“, F. K. ze Złotkowic na podziękowanie M. B. za opiekę 1, Mikołajewicz z Koniuch 2, P. ze Lwowa 5, W. D. z Borszczowa 1 i na mszę św.. M. R. 2 na podziękowanie za doznane łaski, A. M. 1, L. B. z Gdowa 3, J. B. z S. dziękując za doznane łaski 10 50, Hamszczyński z Żółkwi „doznawszy łaski od N. P. M. posyłam 1“, rodzina katolicka w Rumunji 4 i na mszę św., Kutowski z Horodyszcza 10, W. K. od Zaleszczyk 5 i na mszę św., Ostafilski z Borynicza 3 i na mszę św., Chrzanowska ze Lwowa 3 i od sługi 1, Bronisława P. z Tarnopola 1 dukata w złocie, ks. Basarabowicz z Gródka 2, ze Świstelnik Sabina, Marja i Anna 3, z Brzeziny składka 1·80 i na mszę św. o oddalenie epidemji, M. E. z D. 2 „Przejęty najgłębszem uczuciem wdzięczności dla N. P. w Kochawinie, której skoro tylko łasce i opiece poleciłem się, doznałem w smutku mym pociechy i ulgi przesyłam skromny datek 2“, Gaweł z Krakowa 2, J. P. B z S. dziękując Matce Najświęt. za przywrócenie zdrowia matce i doznane łaski 4.34, Wanda Pietruska z Rudy 1000, Mania i Tadzio z Tarnobrzega 2, Kazimierz i Jadwiga B. z Turza 5 na podziękowanie tej Najśw. Matce i Królowej naszej ojczyzny za pomoc i pociechę w nieszczęściu, ksiądz Chrzanowicz adm. w Żydaczowie 5, Gutowski z Krakowa 3, Mochnacka z Drohobycza 5 i na mszę św. na podziękowanie, N. z Bolechowa 3, Towarzystwo z Horbacz 4·40 prosząc by ta Królowa nieba i ziemi raczyła nas wszystkich pocieszyć w utrapieniu, A. S. z Tarnowa 2, z tacy niedzielnej 4.04; razem 1306 zł. 20 ct. — Suma ogólna 5508 zł. 66 ct.

Dziękując serdecznie za łaskawą ofiarę, proszę uprzejmie o dalsze.

Ks. Jan Trzopiński,
administrator parafji, p. Żydaczów.

Z Nicei piszą do *Czasu*: „U nas na półpoście bawią się jak w ostatki, kwiaty na *Corso* lecą w powietrzu, rzucane z powozów tonących w kwiatach, damy są niespracowane w tej walce, ubrane w batystach jasnych, kolorowych, rękawiczki mają przypięte do ramienia, pióra u modnych kapeluszy piętrzą się wysoko, a spadają niżej stanika, nawet konie są w szorach ukwieconych, parasoliki całkiem naszyte kwiatami, nawet bicz furmana upleciony ze wstążek kolorowych. „Batalja kwiatów“ cudnie się przedstawia, a potem następują regaty, oświetlenie elektryczne i tak zwane „białe Corso“. Jakiś pan z północy wymyślił tę ostatnią zabawę, chcąc mieć złudzenie, a przynajmniej pamiątkę śniegu, więc konie białe ciągną białe powozy, w nich białogłowy (!) itd. Niech czuły słuchacz resztę w swej duszy dośpiewa. Od kilku dni słońce dobrze grzeje, już nawet w pokojach od północy na kominkach nie palą, wiosna w pełnym rozwoju...“ Więc w Nicei wesoło, dobrze że wiemy gdzie wesołość się podziała...

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

Wyczytałem w *Przeglądzie* z dnia 14 marca 1888 Nr. 61 artykuł w Kronice poczynający się od słów: „Paryż wobec śmierci monarchy Niemiec“. W artykule tem ubolewa autor, że na bruku paryzkim rozpoczęto sprzedawać haniebne ilustracje zmarłego cesarza Niemiec, świadczące o moralnem upadku mieszkańców stolicy republiki francuskiej i że wskutek tych paszkwilów na radzie ministrów z tego powodu zwołanej, postanowił rząd republiki francuskiej (bez wniosku ze strony rządu niemieckiego) użyć najsurowszych środków sądowych. Otóż poczytuję sobie za obowiązek przekonać Szanowną Redakcję i publiczność naszą jak to mówią czarno na białem, że pod tym względem kulturträgerzy nie lepsi są od Francuzów, w dowód czego załączam tu oryginalną ilustrację kulturträgerów niemieckich, rozsprzedawaną po ulicach i wystawianą na widok publiczny w pierwszorzędnych handlach, w których i ja bawiąc podówczas w Moguncji i Wiesbadenie to jest w 1871 roku kupiłem, nie przeczuwając nawet podówczas, że ilustracja ta posłuży kiedyś jako niezbity dowód jeżeli nie o równem, to o wiele jeszcze przewyższającem upadku moralnym i braku wszelkich pojęć o godności i przyzwoitości u kulturträgerów Rzeszy Niemieckiej, a rząd niemiecki nawet nie uważa za stosowne okazać autorom tych niecnych i niemoralnych paszkwilów swego oburzenia i pociągnąć ich do odpowiedzialności sądowej.

Szanowna Redakcja przekona się także z załączonej illustracji że ani opis tych karykatur, ani ich treść nie kwalifikuje się nawet dla uszu gości za rogatkowych szynków.

Upraszam więc Szanowną Redakcję, aby czyniąc zadość prawdzie i sprawiedliwości zechciała artykuł ten umieścić w szpaltach swego dziennika. Upraszam zarazem o zwrot załączonej ilustracji i obowiązuję się na każde żądanie Szanownej Redakcji jak również i każdego powątpiewającego w istnienie tejże, takową okazać.

Kreślę się z głębokim szacunkiem i poważaniem *W. Mrozowicki.*

(*Dopisek od Redakcji.* W samej rzeczy okazał nam sz. autor powyższego listu tak potworną karykaturę z cesarzowej Eugenji i cesarza Napoleona III, z ich syna i z kilku jenerałów francuskich, a pod karykaturami tak sprośne wiersze, że od czegoś podobnego każdy przyzwoity człowiek odwróciłby się z najwyższym wstrętem. I sprzedawali Niemcy te karykatury w chwili, gdy zdeptali nieszczęśliwą Francję, — więc nawet zwyciężonego wroga nie umieli uszanować!)

W dzień ślubu zawrzeć się mającego zmarł nagle w Czerniowcach dnia 11. b. m. młody asystent straży akcyzowej, Władysław Hlebowicki. W przeddzień odprawił spowiedź przed przystąpieniem do sakramentu małżeństwa. Różnie się plecie na tym Bożym świecie...

Listem gończym ścigany jest przez c. k. sąd obwodowy w Wadowicach Franciszek Uchlarz alias Bisman także Albertem i Wojciechem się mieniący, liczący lat około 25 i mówiący po polsku z czeska lub morawska, oraz po niemiecku, jako obwiniony o zbrodnię rozbójniczego morderstwa, popełnioną w nocy na 4 z. m. w Kańczudze na Jędrzeju i Marji Kubajczykach, oraz Marji Wróbel, którym zbrodniarz zrabował 1000 złr., chustki i korale, poczem dla zatarcia śladów czynu dom podpalił.

Dobrzyńscy chłopi. Charakterystyczny wypadek zapisują dzienniki warszawskie. Piszą one:

W majątku R. w powiecie rypińskim miała się odbyć licytacja na zaspokojenie pretensji jednego z płockich bankierów-lichwiarzy, który nie mogąc odebrać swych pieniędzy od głównego dłużnika, zwrócił się do biednego poręczyciela. — Miała się tedy rozpocząć licytacja, ale w ostatniej chwili stawili się włościanie ze wsi i złożyli na stół pieniądze, wołając „Nie damy naszego pana żydom!“ Ponieważ jednocześnie przyszedł posłaniec od jednego z młodych sąsiadów, przynosząc list ze stu rublami jako pożyczką w tak krytycznej chwili, pretensja komornika została zaspokojoną i do licytacji nie przyszło.

Sensancyjne samobójstwo zajmuje w tej chwili mieszkańców Warszawy. W ubiegłą sobotę odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w hotelu warszawsko-wiedeńskim Michał Szczurski, Podpułkownik 13 pułku dragonów. Cieszył on się ogólną sympatją u znajomych i kolegów. W środę d. 7 marca b. r. odbył się ślub Szczurkowskiego w cerkwi łazienkowskiej, po którym to akcie kościelnym panna młoda wróciła do matki, a nowożeniec udał się do hotelu rzymskiego, gdzie przebywał ze siostrą i dwoma krewnymi, którzy na ślub przybyli. W piątek dnia 9. wyszedł w południe z hotelu, a wieczorem siostra, żona i krewni otrzymali od niego listy z zawiadomieniem, że zdecydował się odebrać sobie życie. Krewni natychmiast po otrzymaniu tej wiadomości udali się z prośbą do ober-policmajstra Warszawy, aby policja przedsięwzięła środki celem przeszkodzenia samobójstwu. Pomimo jednak rozesłanych zawiadomień do hoteli *chambres-garnies* i t. p., w hotelu warszawsko-wiedeńskim, po upływie kilkunastu godzin od czasu przedsięwziętych poszukiwań, Szczurski zdołał sobie życie odebrać. Nawet wystrzału nie usłyszano, tylko o godzinie 10 rano służba znalazła Sz. leżącego w ubraniu, to jest w pełnym zapiętym mundurze na łóżku, trzymającego w ręku rewolwer. Kula utkwiła w mózgu i sprowadziła śmierć natychmiastową.

Po dopełnionej sekcji lekarz zaopiniował, iż przyczyną samobójstwa był anormalny stan umysłu nieboszczyka.

Seniorem monarchów europejskich był zmarły cesarz Wilhelm. Z niemieckich książąt najstarszym jest obecnie 70-letni ks. Adolf Schaumburg-Lippe. Z innych monarchów zaś najstarszym jest Papież Leon XIII, który liczy lat 78; następnie król Niderlandów, Wilhem III, lat 71; król duński, Chrystjan IX, 69 lat i królowa W.-Brytanji, Wiktorja, również lat 69; cesarz brazylijski, dom Pedro II. lat 62; król Szwecji i Norwegji, Oskar II, lat 59 i cesarz austrjacki, Franciszek Józef lat 57. Kontrast stanowi niemający jeszcze lat dwóch król hiszpański.

Rozporządzenie ostatniej woli cesarza Wilhelma, własnoręcznie przez niego spisane, opiewa jak następuje:

„Chcę być pogrzebany w mojej czapce polowej bez daszka, w szarym płaszczu wojskowym z trzema żelaznemi krzyżami, z pruskiemi medalami wojskowemi, z krzyżem św. Jerzego zdobytym własną zasługą, z orderem *Pour le mérite* i z orderem Czarnego Orła.“

Obok tego rozporządzenia znaleziono jeszcze specjalny testament.

Friedrich der Friedreiche. Proklamacja cesarza Fryderyka do ludu niemieckiego dała dziennikom sposobność do uwag na temat „Wojna czy pokój?“ — Między innemi *Berliner Tageblatt* tak się wyraża:

„Jeżeli przy znanym sposobie myślenia cesarza Fryderyka potrzebnem byłoby jeszcze świadectwo pokojowych usposobień, władnących jego umysłem, to jego orędzie wystarczyłoby do rozproszenia wszelkich wątpliwości. Ambicją cesarza Fryderyka jest, aby go w historji nazwano *Friedrich der Friedreiche.*“

Gry brzmień w tem określeniu niemieckiem dosłownie przełożyć nie można; wyrażenie to znaczy tyle, co „Fryderyk w pokój bogaty“.

Kobiety i niebo. Kobiety zapewne nigdy nie idą do nieba. Dla czego? Bo w objawieniu św. Jana stoi napisane: „I nastała cisza w niebiesiech i trwała pół godziny.“ To byłoby niemożliwem, gdyby tam były kobiety...

Smutne pytania.

Gdzie nasza młodość, przyjacielu stary?
W ostygłych sercach taka cisza pusta...
Nie dokończywszy słodkiej uciech czary,
Spieczone od niej odrywamy usta.

Czemu w dusz naszych stygnącym popiele
Ostatnia iskra zagasa tak wcześnie?
Nam się od życia należało wiele,
A tak nas ono zawiodło boleśnie...

Czyś ty się kiedy spytał swego serca:
Gdzie nasze wielkie czucia pogrzebało?
W jakim je grobie ponurym uśmierca
Rozczarowania ręką skamieniałą?

Na co w nas siła serdecznych uniesień,
Gdy młodość, żyjąc krótką marzeń chwilką,
Daje, jak wiosna, garstkę kwiatów tylko,
Które uwiędną, gdy nadejdzie jesień?

Literatura i Sztuka.

* **Stowarzyszenia studenckie.** Pod tym tytułem wyszła w Krakowie broszura niewielka, której autor, p. Józef Kleczyński, omawia wniesiony do Rady państwa projekt rządowy do ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach akademickich. Autor traktuje z wielkim spokojem i taktem delikatną sprawę rzekomego ograniczenia tak zwanej wolności akademickiej, która przeradzać się już gdzieniegdzie poczęła, jak słusznie zauważył minister oświaty dr. Gautsch, w zdziczenie.

Ciekawa i interesowana młodzież znajdzie tam sporo uwag głębokich i trzeźwych, napisanych piórem serdecznego przyjaciela młodego pokolenia. Jedną z nich ogólniejszego znaczenia pozwolimy sobie przytoczyć dosłownie:

„Tych kilka lat życia uniwersyteckiego, to jedyny czas, jaki ma człowiek często w życiu całem, na swobodne, jeszcze wolne od uprzedzeń przemyślenie tych zasad, któremi ma się kierować w życiu. A iluż jeszcze z tych, co wstępują w progi świątyni wiedzy, nie musi szukać bezpośrednio środków utrzymania, które zabiera znaczną część tego drogiego czasu? Fałszywą też jest teorja, którąby chciała jeszcze zrabować resztę tych krótkich chwil akademickiego życia, wciągając młodzież odrazu do zadań leżących po za najbliższym celem ich zawodu. Nie można wątpić, że często źle zrozumiana, ale miłość dobra publicznego, może widzieć pożytek z tego, jak mniema, wczesnego zaprawiania młodzieży do życia publicznego. Głębsze jednak zastanowienie, chociażby bezstronny pogląd na to, co się dzieje — powinienby otworzyć oczy na niewłaściwość doradzanego środka. Co roku, a często parę razy do roku, słyszymy zapewnienia z ust młodzieży o programach przyszłości; o celach wielkich — wprawdzie niejasno lub wcale nieokreślonych, a nawet niezbyt dawno przy sposobności jakiegoś wieczorku powiedziano nam *en toutes lettres*, że młodzież spełnia obowiązki patrjotyczne. A jednak w życiu naszem, mimo tych zapewnień od tak dawna głoszonych, nie znać ani nowych zapowiedzianych idei, ani nowych programów, a już powszechnie wszyscy ubolewać musimy nad upadkiem uczuć obywatelskich i nad niemożnością zupełną wyrwania ludzi z apatji, dźwignięcia zbiorowemi siłami jakiejkolwiek szerszej publicznej pracy. Ale zato szerzy się znowu więcej ów płytki patrjotyzm, objawiający się w ucztach, biesiadach i wykwitający pochlebstwem, jakbyśmy żyli w najlepszych czasach panegiryzmu z końca XVII lub początków XVIII wieku. Na całym świecie nie odbywa się tyle uczt i jubileuszów, nie wypowie się tyle mów pochwalnych, nie wystawi tyle bram tryumfalnych, ile u nas w Galicji. Mogłoby się zdawać, że społeczeństwo składa się z samych bohaterów cnoty i zasługi, a tymczasem w rzeczy czcimy każdą mierność na miarę zbawcy ojczyzny. A jeśli to jeszcze wszystkiem nie obrzydło, to dowodzi tylko upadku poczucia moralnego, które już nie potrafi rozróżnić stopnia zasługi i nie ma w duszy miary na odróżnienie krawca od Fidiasza.

„W społeczeństwie brak idei, bo z piany morskiej budzi się tylko Aphrodite, ale żadne nowe życie nie powstaje w prożni, żaden czyn doniosły nie zrodził się na jałowej niwie. Do czynu zbawczego potrzeba rozumu i hartu, a oboje zdobywa praca. Jeżeli zatem w społeczeńswie tego obudzonego życia nie widać, to nie można wątpić, że ta młodzież, która do społeczeństwa wchodzi, nie wnosi doń dość silnych przekonań, ani dość ugruntowanych zasad, aby one przetrwać mogły pierwsze zetknięcie się z rzeczywistością życia.“ Nie trzeba też tej młodzieży schlebiać, ale zaprawiać ją do twardych obowiązków. A tych obowiązków nie nauczy się ona przez udział w uczcie, ani przez pochód z pochodniami, ani nawet przez poważniejsze obchody, same przez się właściwe i godne uznania, jeśli trzymane są w obrębie hołdu pamięci znakomitych przodków, a nie mają służyć za ołtarz własnej wystawiony pysze, na którym palą się kadzidła dla odurzenia samych siebie. Kto młodzież prowadzi na tę drogę pozornie publicznego życia, kto jej - schlebia w kierunku jej publicznej działalności, wyzyskując jej energję i dobrą wiarę, ten przynosi szkodę krajowi, bo marnuje jedyny czas, w którym prawdziwy zapał może zahartować młodzieńca do twardych obowiązków Polaka, przejmując jego duszę gruntownemi zasadami, a nie pozorami powierzchownemi przekonań nie wyrobionych zasad nie ustalonych, a stąd chwiejnych. Ludzie źle przygotowani do walki z rzeczywistością, okażą się w rzeczy słabi i przed pierwszem niebezpieczeństwem opuszczą plac boju.“

Są to prawdziwie złote słowa, które młodzież głęboko w umysłach swoich zapisać powinna. Zapatrywanie to wyjaśnia oraz i szerszemu ogółowi dla czego w wielu względach źle się dzieje w tym kraju, gdzie umysły niedojrzałe, niewyrobione, z wielkiemi pretensjami do przodowania narodowi, łatwym sposobem mówek bankietowych i jubileuszowych rzucają hasła i głoszą programy... zarabiając w ten sposób na tytuł do piastowania kiedyś mandatu poselskiego.. Poglądy p. Kleczyńskiego powinny przyczynić się do zwrócenia młodzieży na inne, bardziej dla niej stosowne tory pracy dla wyrobienia charakteru, zasad, i hartu duszy, potrzebnych dla spełnienia twardych obowiązków obywateli tego nie nadto szczęśliwego kraju.

Część ekonomiczna.

= **O krakowskim jarmarku na konie** pisze pewien amator i znawca koni:

Dostawiono na jarmark przeważnie konie wyjazdowe, jednakże nie wielkiej miary co do wzrostu. Pochodzą one przeważnie z Królestwa. Oto krótki przegląd wnętrza ujeżdżalni. Konie margrabiego Wielopolskiego, z tych jedna klacz kasztanowata pięknej budowy, para siwków przystojnych. Konie Adama Michalskiego, może najrośléjsze w stajni. Stajnia ks. Sanguszki, przechowująca wiernie czystą krew arabską, na której gruntowano dawniej typ konia polskiego. Wierzchowe ks. Sapiehy, prezentowane doskonale przez jego rittmajstra. Dalej idzie znana stajnia pana A. Rogowskiego z Kodręba, kilkakrotnie premiowana na wystawie w Warszawie. Towar to ładny, a stosownie do kosztów wychowania nawet tani. Znaleść tam można dwie czwórki, jedną kasztanowatą, drugą gniadą, parę wierzchowych klaczy, a prym trzyma ogier, czysty anglik, na którego byłoby amatorów dosyć, gdyby nie ciężkie czasy.

O lepsze ze stajnią p. Rogowskiego mogą iść konie p. Umienieckiego z lubelskiego. Piękna czwórka klaczy niespełna 16 miary, o szlachetnych kształtach, czystem wychowaniu — zwrócić musi uwagę. Konie ładne i „dobrze workiem doczyszczone“ pana Nitkowskiego. Ładne konie panów: Dolińskiego, Dunina. Młodzież pełną nadziei wystawił p. Szankowski. Ruch na jarmarku nie wielki, a ceny wcale umiarkowane.

Wiedeń 14 marca.

(Z) Polepszająca się od kilku dni stale tendencja i dzisiaj znalazła swój wyraz na giełdzie tutejszej, jakkolwiek przy otwarciu zdawać się mogło, że doniesienia dzienników o konferencjach wojskowych przerwą tę szczęśliwie zainaugurowaną fazę. Ponieważ jednak wytłumaczono sobie, że konferencje owe należy brać w znaczeniu dodatniem, to jest, nie podsuwać im żadnych niebezpiecznych zamiarów, przeto przeszła nad niemi giełda niebawem do porządku dziennego i wnet poszła dalej w kierunku... optymistycznym. Pokazało się to nietylko na papierach, które w ostatnich dniach miały kurs nadzwyczaj niski, jak n. p. akcje kolei gwarantowanych przez państwo, a z tych znowu szczególnie Lwowsko Czerniowieckie. Doznały one pewnej zwyżki. Jedno tylko uderzało, a mianowicie, że w rzędzie walorów bankowych jedne tylko Kredyty cieszyły się stałą sympatją kupujących, tak że ostatecznie, mimo, że reakcja w końcu znowu wzięła górę, nie doznały one żadnej zniżki i utrzymały się na wysokości wczorajszego kursu. Wszystkie inne papiery tej kategorji, mimo panującej w ogóle dobrej tendencji szły jakoś mdło, a Länderbanki, Uniony i Anglobanki ustępowały z pola nawet z pewnemi stratami.

W rzędzie akcyj kolejowych wodziły rej papiery kolei Północnej, a jakkolwiek nie mogły do końca utrzymać znacznych awansów w ciągu targu osiągniętych, to przecież w końcu kurs ich okazał się wyższym od wczorajszego.

Wspomniana reakcja końcowa giełdy wywołaną została przez te, iż giełda berlińska miała być zirytowaną nieco wiadomością, umieszczoną w *Gaz. Kolońskiej* o niepomyślnym stanie zdrowia cesarza Fryderyka III. Z Berlina przyszła także druga niekorzystna wiadomość, a mianowicie o słabej tendencji walorów rosyjskich, które z początku żywo szły w górę. Wpłynęło to cokolwiek na całe usposobienie giełdy.

Z ciekawych szczegółów jest do zanotowania, że z pomiędzy akcyj przemysłowych akcje tytoniowe tureckie znacznie się poprawiły. Renty w skutek reakcji końcowej tylko w części otrzymały osiągnięte awanse. Z targów pieniężnych zachodniej Europy doniesiono o lepszej tendencji akcyj egipskich. Dewizy i waluty z początku słabo idące, w końcu poprawiły się nieco; rubel także w ogóle stał wyżej aniżeli wczoraj.

Notowano:

Kredyty austrjackie 268 20—269·40, węgierskie 270 50—271·50, anglobanki 100·50, uniony 189·—, bankvereiny —·—, laenderbanki 204·50, ludwiki 190·50, czerniowieckie 209·50, renta wspólna 77·70, srebrna 79·10, złota austrjacka 109·—, papierowa 5% 92·50, złota węgierska 96·67, papierowa 5% 83·52, rubel 1·03½.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 15 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych Rząd przedłożył umowę względem przedłużenia austro-hiszpańskiego traktatu handlowego, traktat żeglużny z Zanzibarem i ustawę względem regulacji kontyngentu tej ilości alkoholu, która może być produkowaną przez gorzelnie w pewnym okresie kampanji gorzelnianej za pobraniem niższych opłat konsumcyjnych (to jest 35 zł. od hektolitra).

Po wyborach uzupełniających do różnych komisyj toczyła się dalej dyskusja nad ustawą o katechetach.

Wiedeń 15 marca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz przyjął prośbę szefa sekcji w ministerstwie rolnictwa, tajnego radzcy br. Webera o przeniesienie go w stan spoczynku i wyraził mu najwyższe zadowolnienie za wieloletnią, wierną i znakomitą służbę.

Cesarz zamianował radzcę ministerjalnego, Rinaldiniego, szefem sekcji w ministerstwie rolnictwa.

Paryż 15 marca. Według sprawozdania ministra wojny, zatwierdzonego przez prezydenta, został Boulanger z powodu ciężkich wykroczeń dyscyplinarnych przeniesiony w stan nieczynny.

Berlin 15 marca. Przybyli tu rosyjscy w. książęta i udali się natychmiast do katedry. Ks. Bismark i Moltke zostali uwolnieni od udziału w uroczystościach pogrzebowych ze względu na ich zdrowie.

Wiedeń 16 marca. *Dziennik rozporządzeń wojskowych* ogłasza najwyższe odręczne pismo cesarskie z dnia 14 marca, które opiewa: Pomny głębokiej osobistej przyjaźni, jaka wiązała mnie ze zgasłym cesarzem niemieckim i królem pruskim Wilhelmem, rozporządzam, ażeby pułk piechoty nr. 34 po wieczne czasy nosił imię: Wilhelma I cesarza niemieckiego i króla pruskiego.

Mianuję Jego ces. Mość Fryderyka cesarza niemieckiego i króla pruskiego najwyższym właścicielem pułku huzarów, który nosi imię Fryderyka Wilhelma III króla pruskiego, nr. 10. Pułk piechoty nr. 20 ma odtąd nosić imię Fryderyka, cesarza niemieckiego i króla pruskiego, zaś pułk huzarów nr. 7 imię Wilhelma następcy tronu państwa niemieckiego i następcy tronu pruskiego.

Berlin 16 marca. Cesarz pracował przed południem z jenerałem Winterfeldem, poczem przyjął raport od marszałka dworu hr. Radolińskiego.

Post donosi: Cesarz źle spał tej nocy, dopiero około drugiej po północy zasnął na dobre i spał do trzeciej rano, poczem obudził się i po raz drugi zasnął dopiero nad ranem. Wstał o g. 9½ rano.

Przechadzkę w oranżerji musiał cesarz wczoraj przerwać, albowiem jej temperatura nie dosięgała wczoraj 12 stopni Celzjusza.

Przyczyną, dla której cesarz spał wczoraj tak niedobrze, było to, że musiał w ciągu dnia wczorajszego uciążliwe dawać audjencje. Również wizyta wczorajsza cesarzowej-matki wzruszyła go mocno. Cesarz dowiedziawszy się o jej przybyciu, pospieszył aż na dół schodów pałacowych, a powitanie matki z synem było nadzwyczaj wzruszające.

Wczoraj także przyjmował cesarz księcia Walji z jego synem.

Książę Walji złożył wczoraj wizytę książętom rosyjskim.

Berlin 16 marca. *Post* donosi: Cesarz udzielił Maybachowi order Czarnego orła.

Berlin 16 marca. Doniesieniom o przesiedleniu się pary cesarskiej do Wiesbadenu zaprzeczają ze źródeł kompetentnych. — Para cesarska pozostanie na razie w Charlottenburgu.

Berlin 16 marca. W ciągu dnia złożyli parze cesarskiej wizyty: — Książę Walji z synem, wielcy książęta rosyjscy, królowie Belgji, Saksonji i Rumunji, następcy tronu austrjackiego i duńskiego i w. ks. hesski.

Wielcy książęta rosyjscy, których następca tronu niemieckiego Wilhelm odprowadził z katedry do ambasady rosyjskiej, przyjmowali u siebie książąt Henryka, Jerzego i Aleksandra, księcia Bismarka, poczem wszystkie te wizyty oddali, a nadto odwiedzili Moltkego, królowę saską i rumuńską, księcia Walji i arcyks. Rudolfa, którzy także jeździli do ambasady rosyjskiej z swoją rewizytą.

Berlin 16 marca. Następca tronu arcyks. Rudolf przybył tu wczoraj o wpół do 1 w południe. Na dworcu powitali go następca tronu niemieckiego Wilhelm i książęta domu panującego. Powitanie obu następców tronu było jak najserdeczniejsze. Arcyks. Rudolf i ks. Wilhelm pojechali wprost do katedralnego kościoła dla odwiedzenia zwłok, poczem udali się do zamku królewskiego. Arcyks. Rudolf złożył zaraz cesarzowej Auguście wizytę kondolencyjną.

Paryż 16 marca. Izba odrzuciła 320 głosami przeciw 200 wniosek komisji budżetowej, o ustanowienie podatku od spirytusu w wysokości 200 franków od hektolitra. Tak więc cały finansowy projekt komisji upadł zupełnie.

Tirard przedłożył kilka wniosków budżetowych i prosił o rychłe ich zawotowanie, ażeby uniknąć nowego prowizorjum budżetowego.

Grupy gawiedzi zebrane przed gmachem parlamentu witały wychodzących deputowanych okrzykiem: „Niech żyje Boulanger!“

Rzym 16 marca. Doniesienie urzędowe: Nuncjusz papieski na dworze wiedeńskim wyjeżdża do Berlina, ażeby cesarzowi Fryderykowi złożyć życzenia Ojca świętego z okazji wstąpienia na tron.

Wiadomość o zachorowaniu Papieża jest bezpodstawną.

Sekretarz stanu polecił dziennikom klerykalnym nie pisać o rokowaniach Watykanu z Rosją.

Sofja 16 marca. Doniesienie Reutera: Pogłoska, jakoby w skutek telegramu W. Wezyra miało być zwołane Sobranje, jest fałszywa. Dowodzą bowiem, że takie zarządzenie byłoby zbytecznem, skoro rząd posiada mandat narodu. Ks. Klementyna zamierza w przyszłym tygodniu wyjechać do Ebenthalu a stamtąd do Paryża. Ks. Ferdynand odprowadzi matkę do Dragomanu (stacja kolejowa w wąwozie tegoż imienia).

Kursa giełdowe.

Wieden dnia 16 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77 55 Renta wspólna srebrna 79·05 Renta 4% złota 108 50 Renta 5% papierowa 92 45 Akcje banku austro-węgierskiego 857 — Akcje austrjackie kredytowe 268·20 Funty szterlingi 126.95 Napoleondory 10·04—. Marki niemieckie 62·35.—

Z zbożowych targów.

16 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6 65	6.——6.40	6 ——6 40	6.——6.55
Żyto	4 35 4.7	4.05—4.55	3.80—4 45	4.25—4.70
Jęczmień	3.80—6.—	4.——5 —	3.80—5.50	4.3 —5.65
Owies	4.30—4.7	4.10—4.50	3.75—4.50	3.50—3 85
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.50
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.5	3.75—4.85	4 10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9 — 9·75	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	22 —35·—	20.—34 —	20.—.33—	21.—34.—
Konic. biała	40—48.—	14 —36.—	20.—34.—	33.—4[illegible].—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —·—
Wiedeń 16 marca. Pszenica od 7·38 do 7·49 Żyto od 5 82 do 5 84. Okowita 26.—— do 26·50.— **Berlin** 16 marca. Pszenica 163 25 do 168 50 Żyto 118 75 do 122 75 Okowita 96·30 do 97 25 **Peszt** 16 marca. Pszenica 6 98 do 7 — Żyto 5 60 do 5·75. Okowita 24·75 do 25·—.

Lwów. Z Izby handlowej. 16 marca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	194 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	211 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	— —	231 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 50	98
„ „ „ 5 „ prem.	99 —	100 50
Banku krajowego 4½% w, a.	91 —	92 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 40	100 50
„ „ „ 4 „ „ „	— —	89 -
„ „ „ 4½% „ „	91 30	92 40
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 —	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	87 50	89 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	19 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.91	6.01
Dukat cesarski	5.93	6.03
Napoleondor	10.—	10.10
Półimperjał rosyjski	10.36	10.46
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·02¼	1·04¼
100 marek niemieckich	62.15	62.80—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**8.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

3)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

Nieświadomy fałszywych jej domysłów, młody człowiek stał tymczasem oparty całym ciężarem o poręcz mahoniowego łóżka, a w oczach jego utkwionych w chorej, wzmagał się coraz silniej wyraz grozy i przerażenia. Zdawało się, iż straszne jakieś widmo sercem mu szarpało.

Jedna dziewczynka tylko, niepomna moralnych katuszy, ani agonji konania, marzyła słodko, a zaróżowione policzki jej zdradzały spokój i sny rozkoszne.

Wtem cisza nocy przerwaną została; zegar wieżowy na pobliskim kościele wydzwonił uroczyście północ, a każde uderzenie jego rozlegało się w obec martwego spokoju jak dzwon pogrzebowy, budząc echo wśród pustych ulic miasteczka.

Stella Orde podniosła nagle powieki.

— Nikt o tem nie wiedział, — wyszeptała. — Kazał mi przyrzec, że nie powiem ani słowa, i umiałam dotrzymać danej obietnicy. Dziś jednak, dziś gdy umarł, cóż szkodzić mu może, choćby się świat cały dowiedział o naszem małżeństwie. Troska o przyszłość Stelli, każe mi wyjawić tajemnicę... Może jej nie odtrącą, może przyjmą ja za swoję. Wszak byłam jego żoną, Newell'a Hatton!

Wyraz grozy błysnął w rozszerzonych jej źrenicach; zdawało się, iż brzmienie słów własnych przeraża ją, że boi się, aby ich kto nie posłyszał; równocześnie długie rzęsy przysłoniły źrenicę, głowa w tył opadła. Chwilę jeszcze, a dreszcz śmiertelny wstrząsnął wątłą postacią chorej, i ostatni oddech westchnieniem wybiegł na usta. Śmierć ulitowawszy się nad cierpieniem nieszczęsnej, przecięła nić żywota, w którym młoda artystka najdroższe swe uczucia przeboleć musiała.

Dozorczyni złożyła zmarłą z czcią na poduszkach, a chcąc ręce jej skrzyżować na stygnącej piersi, spostrzegła papier zaciśnięty w palcach nieszczęsnej.

— Jestto pewno dokument, który chciała panu powierzyć, — wyszeptała i wyjąwszy go z dłoni trupa, podała młodemu człowiekowi.

Marek Robson drżącą odebrał go ręką i, pochyliwszy nabożnie głowę przed umarłą, w milczeniu pokój opuścił.

Znalazłszy się na ulicy, szedł szybko przez minut parę, nie wiedząc gdzie i w którą udaje się stronę, aż wreszcie przystanąwszy, dłoń ruchem pełnym odurzenia do czoła podniósł. Zdawało się, iż naprożno usiłuje zebrać myśli i oprzytomnieć.

Noc, zalana powodzią srebrnych promieni księżyca, była tak jasną prawie, jak dzień. Pomimo tego młodzieniec przysunął się żywo do latarni, i tu dopiero otworzył powierzony mu arkusz papieru.

Był to akt ślubu, zawartego w Notley, wiosce wicehrabstwa Kent, między wielmożnym Newell'em Hatton, młodszym synem czwartego hrabiego na Elsdale'u, a Stellą, córką Edwarda Crosby, znaną pod przydomkiem Stelli Orde.

Wszystka krew spłynęła do serca Marka, rysy zaś jego pozostały tak blade, iż śmiertelna barwa ich, nie różniła się w tej chwili niczem od trupa opuszczonego przed chwilą, od oblicza aktorki, która wobec zapuszczającej się na zawsze kortyny, ostatnią już w życiu odegrała rolę...

II.

„Zarządzający biurem notarjalnym pod firmą Francis i Turnbull w Londynie, na Lincolns Inn, ma zaszczyt upraszać pana Marka Robson, artystę dramatycznego, który w r. 1867 przeprowadzał z nim ważną korespondencję, aby raczył zgłosić się natychmiast do tegoż biura, w interesie niecierpiącym zwłoki, a dotyczącym tej samej osoby i sprawy, o jaką mu ówcześnie chodziło."

— Robson, Robson, gdzieżeś się schował? Patrzno, wszak w *Times'ie*, w rubryce osób nieznanych z swego miejsca pobytu ktoś cię aż za pomocą ogłoszeń odnaleźć usiłuje! Pewno spadła na ciebie sukcesja, lub jaka modna dama zakochała się w tobie na niewidzianego. Hm, — mruknął *sotto voce*, — najprędzej potrzebny komuś na świadka do procesu. Robson! Gdzieżeś wlazł do licha? Cóż, wymarliście tam wszyscy!

I młody dwudziestokilkoletni człowiek, z ogolonym zarostem i przymrużonemi oczyma, które krótki wzrok zdradzały widocznie, zerwał się z krzesła, a trzymając *Times'a* ostentacyjnie nad głową, zaczął zaglądać między brudne, pyłem pokryte kulisy teatru w Southborough.

— Nie krzycz pan, — strofowało go bladolice młodziutkie dziewczę, odrywając się od sumiennie studjowanej roli, — pana Robson nie ma tutaj. Ale co się tam stało, iż pozwalasz pan sobie w równie niemiłosierny sposób hałasować?

— Jakto, to ja hałasowałem? Sądziłem, że mysz pod miotłą ciszej by się zachowywać mogła. Jeżeli pani przeszkodziłem mimowoli, przepraszam najmocniej, usprawiedliwiał się z wyrazem komicznej pokory. Jestem wszakże pewny miss Clifford, iż przebaczysz mi chętnie, gdy się tylko dowiesz, o co chodzi. Patrz, roli się przecież uczyć nie będę, bo to nie ciekawe zajęcie. Chwytam więc z nudów za stary *Times*, leżący w kącie, oko moje pada na drugą jego kolumnę, i spostrzegam w tej chwili, iż poczciwy jakiś jegomość wzywa już od dziesięciu dni Robsona, a ten nie wie nic o tem pewno.

— Co, wzywa Robsona? — podchwyciła młoda aktorka z błyskiem ciekawości w oczach. — Nie może być? Pokaż pan, pokaż, niech i ja zobaczę.

— I owszem, — zawołał, podając jej dziennik z dworskim ukłonem. — Przychodzi mi tylko żałować, że jaki prawnik i mnie nie poszukuje za pomocą ogłoszeń, może wtedy nic nieznacząca moja osoba zdołałaby także wzbudzić zajęcie w oczach pani.

Młody adonis westchnął sentymentalnie.

Artystka rozśmiała się tylko.

— No, sprawa nie jest znów tak ciekawą, — rzuciła po chwili, przebiegając oczyma wskazany ustęp gazety. Interes nie dotyczy Robsona, a jakiejś trzeciej, nieznanej osoby.

— Pozornie takby się zdawało. Ponieważ jednak nie ma nikogo z krewnych, ani brata, ani siostry, ani rodziców, osoba przeto, „o którą mu ówcześnie chodziło," musi jego samego przedstawiać.

— Hm, może szło właśnie o jakiego przyjaciela, — zauważyła miss Clifford z wahaniem, czytając powtórnie ogłoszenie.

— Może nawet o przyjaciółkę, — podsunął złośliwie, — tylko w takim razie nie pojmuję dlaczego ów on, czy ona, nie załatwia osobiście swych interesów. Przyznaję też, iż jakkolwiek nie chciałbym rozbudzać bardziej żywego zajęcia, jakie panie okazujecie pierwszemu naszemu tragikowi, niemniej osobę jego otacza według mnie dziwna tajemnica.

— Niedorzeczność, — przerwało dziewczę i wzruszywszy wzgardliwie ramionami, oddało mu napowrót gazetę.

Bujna wyobraźnia zadaleko cię unosi, panie Vincent. Robson sam mi wspominał, iż od dziesięciu lat już pracuje na scenie.

— Temu nie myślałem przeczyć, zaśmiał się młody aktor. — Sama gra jego artystyczna zdradza długoletnią rutynę; nie przeszkadza mu to jednak trzymać się zdala od nas i chorować trochę na panka. Ale otóż i Morris, ten będzie nas najlepiej umiał o pochodzeniu Robsona objaśnić.

— Kto tu mówi o Robsonie? — zapytał nadchodzący równocześnie, siwowłosy, o sympatycznych rysach staruszek, spełniający funkcje głównego reżysera trupy. — Jak widzę, nie ma go jeszcze, wszyscy się dziś spóźniają, oprócz państwa obojga.

— A ja tymczasem znalazłem w *Times'ie* ogłoszenie, które chyba jego dotyczy, — zauważył młody Vincent.

— Tak sądzę przynajmniej, Marek Robson bowiem nie należy do pospolitych imion, a nie przypominam sobie, aby jakikolwiek inny artysta dramatyczny występował pod przybranem tem mianem.

— Pod przybranem tem mianem.

— Pod przybranem? — powtórzył reżyser ostro. — A skądżeż pan przypuszczasz, że to nie rzeczywiste jego nazwisko?

— Bo paniątka nie wywieszają zwykle tarczy herbowej nad aktorskiem namiotem, — brzmiała od niechcenia rzucona odpowiedź. — A że Robson do nich należy, o tem, jak sądzę, dwóch zdań być nie może.

— Tak się panu zdaje? — podjął mr. Morris zimno. — Co za szkoda, iż domysły zawiodły cię najzupełniej. Proszę, gdzież jest to ogłoszenie?

I odebrawszy je z rąk pana Vincent, przeczytał uważnie, przyczem poczciwe rysy jego pokrył cień smutku, a w oczach mimowolny odbił się niepokój.

— A co, wszak to dotyczy naszego Robsona? — wtrąciła artystka ciekawie.

— Prawdopodobnie.

— Co też to może znaczyć? Jak myślisz, panie Morris, czyby majątek spadł na niego?

— Wątpię, — zaśmiał się reżyser lekko. Przecież widzisz pani, że to dotyczy kogoś z jego znajomych tylko.

— Och, może pośrednio i on być zainteresowanym, — zauważyła filuternie.

— Przeciwnie, jestem pewny, że cała ta sprawa nie przyniesie najlżejszej w położeniu jego zmiany, co najwyżej zrzuci mu znów na barki trochę zmartwienia i kłopotu. Ponieważ oboje należycie do jego przyjaciół, a mr. Vincent zawdzięcza mu niejednokrotną pomoc i radę, mam więc nadzieję, iż nie odmówicie mi, gdy poproszę, abyście zechcieli o ogłoszeniu tem nie wspominać ani Markowi, ani nikomu z całego naszego towarzystwa. Poco ludzie niedelikatni, mają go zasypywać i męczyć pytaniami, w sprawie, o której wolałby może zamilczeć?

— Jakto, — podjęła miss Clifford ze zdumieniem, — i pan mu ogłoszenia tego nie pokażesz nawet?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.